Rok V. Kraków, 1 Listopada 1897. Nr. 19.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi**:
rocznie: 3 złr.
półrocznie: 1 złr. 50 ct.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: 6 mk. — półrocznie: 3 mk.
W Ameryce rocznie: 1½ dolara.
Adres do przesyłania przedpłaty: ***Redakcya Nowego Dzwonka,*** w **Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi raz w miesiącu — około dnia 1-go.

Wydawca i redaktor: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

„Kusiciele ludu“

sztuka ludowa sceniczna przez Teodora Smolarza.

Społeczeństwo chrześcijańskie, a z niem i polskie, doznawszy wskutek swej osobliwszej tolerancyi *), miłości bliźniego i pobłażliwości ogromnych szkód i strat tak pod względem materyalnym jak i moralnym, ocknęło się w ostatnich czasach i poczęło myśleć o ratunku i własnej obronie.

A najpierw pokazało się, że najgorszymi i najniebezpieczniejszymi jego nieprzyjaciółmi są (jak nimi od wieków byli) ż y d z i i s o c y a l i ś c i.

My Polacy, którzyśmy w czasie powszechnego w Europie i niejednokrotnie srogiego prześladowania żydów w dobrej wierze ich przyjęli i dali przytułek tym „wieczystym tułaczom“ pośród narodów, przekonaliśmy się z goryczą w sercu i oburzeniem, bardzo słusznem, żeśmy sobie w przygarniętych żydach wychowali na ciepłej piersi ową niewdzięczną żmiję, która, odżywszy i odzyskawszy dawne siły, podnosi

*) Znoszenie drugich, osobliwie innowierców.

zdradziecko łeb w górę, zamyślając zabójczem jadowitem ukąszeniem zgotować zgubę swym miłosiernym zbawcom.

Ich sprzymierzeńcami, idącymi z nimi ręka w rękę, są znowu socyaliści: z pozoru zbawcy, a w samej rzeczy zgubni „kusiciele ludu", którzy pod pokrywką jego obrony, wspierani hojnie ciężko zapracowanym groszem robotników, łudząc uznojony i zbiedzony lud nieumiejętny bardzo ponętnemi obiecankami: krótkotrwałej pracy, obdarzenia ich gruntami, pieniądzmi i przyjemnościami tego świata, wszystko z „cudzej kieszeni", dążą li do nasycenia własnej dumy i wydostania się na ich barkach na górujące w kraju i tłuste stanowiska...

A ten biedny, spracowany lud robotniczy, na dnie duszy uczciwy i dlatego wierzący drugim w swej prostoduszności, zdąża tłumnie, oszołomiony w swej nędzy i oślepiony owemi kuszącemi obiecankami socyalistów ku swej szkodzie, a często i zgubie za tymi fałszywymi prorokami i „kusicielami ludu".

I Bóg sam wie: jak dalekoby za nimi zaszedł, do jak smutnych, owszem powiedzmy całą prawdę, do jak strasznych doszłoby następstw, gdyby światlejsza i lepsza część naszego społeczeństwa ogólnie i pojedynkiem nie była stanęła na straży tego biednego ludu i nie przedsiębrała w jego imieniu, ku jego zbawieniu środków zaradczych i ochronnych, przeciw tej od tatarskiej straszniejszej i zgubniejszej nawale, dzieło przewrotu i zniszczenia wytrwale przeprowadzających socyalistów i żydów!

Do takich prawdziwych i szczerych przyjaciół ludu, którzy pragną go oświecić, otworzyć mu oczy wobec licznych czyhających nań wyzyskiwaczy i uwodzicieli, należy zaliczyć bezsprzecznie krakowskiego urzędnika sądowego i pisarza p Teodora Smolarza.

Wiedząc dobrze, podobnie jak my wszyscy, że dobry teatr jest bardzo dzielnym i zbawiennym środkiem do poprawy i umoralnienia społeczeństwa, napisał on zajmujący sceniczny utwór p. t.: „Kusiciele ludu", w którym przedstawił dokładnie i zgodnie z prawdą dwoje najzgubniejszych i najsprytniejszych nieprzyjaciół i uwodzicieli społeczeństwa, a osobliwie ludu, mniej oświeconego a łatwowiernego, t. j. socyalistów i żydów.

Przedstawienie tego prawdziwie i wielce pożytecznego utworu ludowego nastąpiło też w Krakowie na scenie (widowni) teatru letniego w Parku krakowskim.

Widowisko sceniczne można słusznie porównać ze zwierciadłem lub fotografią, które mniej lub więcej wiernie przedstawiają wizerunki dotyczących przedmiotów. Zwłaszcza widowiska teatralne przedstawiają dokładnie i wiernie ludzkie życie i zabiegi, charaktery pojedyńczych osób, ich namiętności, zalety i wady, a to nie w marnym, lub innym

celu jak: aby przyglądnąwszy się jakby w wiernem źwierciedle zarówno jednostki jak i całe społeczeństwo tem łatwiej, pozbywszy się wad i zdrożności opamiętały się i zdążały do poprawy i wewnętrznego udoskonalenia.

My, czyniąc swego czasu sprawozdanie z przedstawienia owej ludowej sztuki p. Smolarza p. t. „Kusiciele ludu“, zaznaczyliśmy zgodnie z prawdą, że poseł Daszyński, osławiony przywódca galicyjskich socyalistów z swymi „towarzyszami“ i zawsze w spółce ręka w rękę“ z nimi chodzącymi i działającymi „sprzymierzeńcami“... żydami“, podczas owego przedstawienia w teatrze urządzili prawdziwie uliczną piekielną „hecę“ wśród karczemnej wrzawy i brutalnego wystąpienia, ażeby przeszkodzić odgrywanemu przez aktorów przedstawieniu.

Szkoda podwójna, gdyż na nie przybyło także wielu włościan, tych wielokrotnie bałamuconych ofiar przewrotności i sobkowstwa socyalistów, więc mogli byli poznać dokładnie zgubnych „kusicieli ludu“, socyalistów i żydów i choć częściowo od nich się odwrócić.

Bali się tego właśnie czujni i ostrożni socyaliści i żydzi, i z tem większą zuchwałością udaremnili niesioną ludowi prawdziwą pomoc i zbawienie moralne w przedstawieniu „Kusicieli ludu“.

Pisaliśmy w *Dzwonku* i o tem, że poseł Daszyński z kilkoma „towarzyszami“ zostali ukarani w drodze administracyjnej za ten niesłychany gwałt i publiczną napaść.

Zapytajmyż teraz: dlaczego właściwie przedstawienie „Kusicieli ludu“ pobudziło przywódcę galicyjskich socyalistów do tak niepohamowanego gniewu? Zapytajmy dalej: czy ten jego gniew był słuszny?

Poseł Daszyński narzekał w głos, że „Kusiciele ludu“ były „szkalowaniem obelżywem pewnych klas społeczeństwa“, a w samej rzeczy p. Daszyński ze swymi „towarzyszami“ socyalistami i sprzymierzonymi żydami, ujrzeli tylko w owym ludowym scenicznym utworze własny wierny wizerunek, jakby w dobrem źwierciedle!...

Byłoby w tem jeszcze pół biedy, ale ten, widocznie niepochlebny wizerunek socyalistów i żydów widzieli także wszyscy — inni goście w teatrze, a pośród nich i poczciwi włościanie, którzy, poznawszy niegodne i zgubne zabiegi socyalistów i żydów, z łatwością mogli się od nich na zawsze odstrychnąć.

Tego, powtarzamy, obawiał się p. Daszyński, nie chciał być widzianym bez — maski i dlatego urządził brutalne najście na teatr i zgromadzoną w nim publiczność.

Przekonacie się o tem zaraz, i sami z pożytkiem poznacie zgubne zamiary socyalistów i żydów, gdy poznacie poniżej „Kusicieli ludu“

w streszczeniu w formie opowiadania. Otóż uważajcie: co autor przedstawia w swych „Knsicielach ludu!“

* * *

Rzecz dzieje się na wsi w ziemi krakowskiej.

W karczmie, u żyda Berka, tańczą właśnie wieśniacy wśród śpiewu, gdy ich wzywa do zaprzestania tańcu socyalistyczny agitator*) Karpielski, syn poczciwych i zamożnych włościan, Karpielów, którzy go posyłali na naukę do miasta, chcąc go wykierować na porządnego człowieka. Ale on wolał bawić się w pana, zasmakował w próżniactwie, aż w końcu przystał do socyalistów i tak się źle sprawował, iż go z miasta odesłano szupasem do rodzinnej wioski.

W okolicy panowała właśnie zaraźliwa choroba, więc ze starostwa nadszedł pisany nakaz, iżby na wsi usuwano z przed mieszkań nawozy i gnojownice, gdyż miała przybyć komisya i niweczyć chorobowe zarazki, czyli desinfekcyonować podejrzane miejsca przez posypywanie ich karbolem.

Atoli nieoświeconym ludziom dobrze radzić znaczy częstokroć: rzucać groch na ścianę, toż i zebrani w karczmie włościanie mimo najżyczliwszych upomnień radnego Kociuby, nie chcą słuchać rozkazu starosty, mówiąc: „Co tam pan starosta chce, to wszyćko jedno, ale my ta i tak tego nie zrobimy. Cota te wszystkie faneberye pomogą: jak ci Pan Bóg chce, to człek umrze, choćby go całego do karbola wsadził, a jak ci Pan Bóg nie chce, to choćby człek w gnojówce leżał, to i tak nie umrze. Od naszych gruntów wara! My ta zresztą wiemy, że te wszyćkie fanaberye, co starostwo robić każe, to nie na nasze dobro, ino na naszą zgubę. Ponieważ się nas boją i niby to chcą cholerę ścigać, a właściwie nas potruć, a potem nasze grunta, naszą ojcowiznę zabrać. Może ta i pańszczyznę chcą zaprowadzić. My teraz nie tacy głupi jak dawniej...“

Spytacie Sz. Czytelnicy, zapewne ze zdziwieniem, kto im takich głupstw nakładł do głowy? O tem poucza nas pan radny poczciwy Kociuba, który tak gromi socyalistycznego agitatora Karpielskiego: „Chryste Panie! ta ci ludzie nie mają we łbach i krzty rozumu. Mnie się wszyćko widzi, że to ty im we łbach poprzewracałeś. A wy ludzie tego człowieka słu-

*) Wysłannik, pozyskujący gorliwie zwolenników dla jakiejś sprawy.

chacie, którego szupasem z miasta do wsi odesłali, który wstydząc się nazwiska ojców z Karpiela zrobił się Karpielskim i wy jemu wierzycie? A ty, kochany Karpielu, radzę ci: ludziom głów nie zawracać, ino, kiej cię z miasta wypędzili, zabrać się do uczciwej pracy na wsi. Rodzice twoi, gdyby o tem wiedzieli, co się z tobą podziało, przewróciliby się w grobie. Biedacy! ostatni grosz ci posyłali, abyś się mógł w mieście uczyć, myśleli, że będziesz ich podporą w starości, a ty się tak spisałeś, że cię szupasem odstawiono do wsi, a teraz chcesz twojem gadaniem ludziom głowy zawracać. Idź do kościoła, wyspowiadaj się, uderz w piersi, zrzuć tę miejską haderę, zawdziej płótniankę i pracuj uczciwie: jak Bóg przykazał!“

Ale zatwardziały grzesznik nie myśli się kajać, jeno się odcinał:

„Ja ta waszych nauk nie potrzebuję. Głów ja ludziom nie zawracam, ale chcę ich objaśnić, aby zrozumieli: jakie mają prawa, co się im patrzy, i kto jest ich nieprzyjacielem.“

Potem zwraca się do reszty włościan i mówi:

„Moje słowa. nie gadanina, ino szczera prawda. Jak Pan Bóg stworzył świat, to całą ziemię oddał ludziom, aby się równo podzielili, a nie chciał tego, aby jeden miał więcej, drugi mniej, a trzeci nic. Kto dziś ma więcej od drugiego, to skradł, a kto nic nie ma, to może zabrać temu, kto ma! A wy ludzie! jeżeli chcecie poznać wasze prawa, dowiedzieć się, co się wam należy, to się zapiszcie do stowarzyszenia socyalistów! Żeby wszystko równo podzielić: grunta, lasy, łąki, pieniądze, już teraz we Wiedniu i w Krakowie się starają. Nie zadługo, a wszyscy będziecie bogaci“.

W tem nadchodzi wójt Marzec i zapowiadając przybycie komisyi do wsi, poleca włościanom udać się na grunta i doglądnąć porządku około chałup.

Atoli włościanie temu się sprzeciwiają; najwięcej zaś Piotr Kruk i jego syn Maciej.

Tymczasem we wsi pojawia się u karczmarza Berka żydpijawka Moryc Mizeles, handlujący żywym towarem, t. j. wywożący polskich włościan do nieszczęsnej Ameryki, gdzie już setki tysięcy naszego poczciwego, ale łatwowiernego ludu zmarniały.

Zamieszkał on chwilowo u swego sprzymierzeńca i faktora Berka, który mu ma dostarczyć żywego towaru, za opłatą półtora guldena od „sztuki“. Berek żąda wprawdzie po 2 guldeny, przynajmniej za dziewuchę, ale Moryc skąpi. W jego

zaś tłómaczeniu się, poznacie całą ohydę jego iście szatańskiego rzemiosła, gdy mówi:

„Co jo mam dacz od dziewuchy dwa guldeny? Kiedy ja dziewuchy ze wsi nie potrzebuję. To nie jest dla mnie żaden — interes. Te wsiowe dziewczęta, to une w Ameryce nic sze nie podobają, bo une mają twardą cnotę, ciągle chodzą do kościoła, a jak sze które po miejsku ubierze, to uno wiglądа jak słoń, albo jak krokodil. Ja dziewczęta do Ameryki to biorę z miasta; w mieście to one są już do mego interesu preparowane (to znaczy: przygotowane)“... Wywożenie dziewcząt do Ameryki, to niemiłosierne wtrącanie ich w otchłań nierządu i hańby!

Dla podłego i chciwego karczmarza Berka i jego godnej połowicy odsłania się obfite żniwo. Przebiegły żyd-pająk, zna doskonale namiętności i „słabe strony“ mieszkańców wsi, korzysta z dobrej sposobności karygodnego ich oporu wobec nakazu starostwa i komisyi i używając zdradzieckiej namowy i pokus do zbrodni, zyskuje sobie coraz więcej opłacanego żywego towaru — wychodźców do Ameryki.

U Berków pojawia się zamożny włościanin Ptak, rozmiłowany na zabój w Katarzynie Bruździance, ubogiej, ale urodziwej, pilnej i cnotliwej dziewczynie, która z pracy swych rąk utrzymuje matkę-wdowę.

Otóż w tej urodziwej Kasi kocha się także dzielny Janek Brzózka, osierocony syn, niegdyś najzamożniejszych we wsi włościan. Mało ma atoli nadziei poślubienia dziewczyny, choć mu ona z serca sprzyja, gdyż opiekun jego i jego siostry Maryi, Kruk procesuje się z nim o dwa morgi gruntu i postanowił resztę gospodarstwa wraz z niemi pozyskać dla swego syna Maćka, przez ożenienie go z Kaśką Bruździanką.

W owym zaś Ptaku rozmiłowała się szalenie niejaka Kubalowa, bardzo bogata wdowa, już po trzech mężach. W nadziei łatwiejszego pozyskania sobie oblubieńca Ptaka, gdyby nie było Kaśki Bruździanki, radzi się ona Berkowej żony Bajli, jakby się pozbyć na zawsze, biednej dziewczyny, a chytra i chciwa żydówica obiecała jej, za hojnem wynagrodzeniem przynieść nocną porą pod cmentarz trucizny, którą niegodziwa i z grzesznej miłości szalejąca Kubalowa, rzeczywiście Bruździance zadała w szklance piwa, którem niby z życzliwości częstuje zrozpaczoną dziewczynę, zachęcając ją do picia zaręczeniem: „Dobry trunek na frasunek!“

Tymczasem chciwi żydzi, zwłaszcza Berek i socyalista Karpielski rozpoczynają popłatną obławę na łatwowiernych

włościan. Ponieważ oni sprzeciwili się rozporządzeniu starostwa i komisyi, obawiają się słusznie za karę więzienia.

Życzliwy karczmarz Berek pociesza ich obłudnie, radząc im posprzedać grunta i ojcowiznę i ratować się od kaźni ucieczką do szczęsnej Ameryki, ręcząc że tam wkrótce dorobią się majątku i zostaną panami.

Dla lepszego zachęcenia ich pokazuje im wraz z Morycem fotografię niejakiego Wojtka Szufy, wrzekomo zbogaconego w Ameryce, włościanina z tej samej wsi i wizerunek okrętu, który ich miał przewieźć do Nowego świata, mówiąc (w duszy juźci drwiąco):

„Widzicie, to wi z takim szifem (okrętem) pojedziecie. O, tu sze tak kurzi z komina, a wi sobie tu szedzicze, policze fajkę i jedżecze. Żandarmerya za wami szuka, pita sze: gdzie Łapcie, gdzie Sroczkie, gdzie Zając?*). A Łapcie, Sroczkie i Zając sziadly sobie szifie, szif sobie jedzie i robi tak: fu... fu... fu! Łapcia, Sroczkie i Zając szmieją szie z żandarmeryi i jadą furt do Ameryki.

Ny, czy sze wam to nie podoba? A jak wi do Ameryki zrobiczie przyjechacz, to zaraz tam na brzegu przywita was taki książę, co un tam polski kraj robi i będzie wołał: „Jak sze macie kochany Łapcie, Sroczkie i Zając? Ten książę, to un z wami pójdzie na herbaty, a potem da wam grunt, kunia, tygrysy(!)... takie słonie z trąbami: i będziecie wielkie panowie: Jak Boga kocham“.

Juźci sami Szan. Czytelnicy poznajecie w tych słowach całą bezczelność i zdradzieckie kuszenie ludu przez tego żyda-pijawkę.

W tym połowie żąda na dobitek i Karpielski swej cząstki łupu, żądając od włościan datku na cele socyalizmu i doradzając wraz z Berkiem kilku wskutek lenistwa i złego życia do nędzy przyprowadzonym chłopom postarać się o potrzebne pieniądze na przewóz do Ameryki przez... kradzież!

Sam nawet poczciwy Janek Brzózka, przegrawszy proces o grunt ojcowski w trzeciej instancyi we Wiedniu, ulega namowie żyda i postanawia szukać szczęścia w Ameryce, gdy mu Kasia poprzysięgła pozostać wierną dozgonnie.

Tyle zdziałali źli ludzie, lecz dobrotliwa i czujna Opatrzność Boża nie dozwoli zejść i dojrzeć temu szatańskiemu posiewowi złego, niweczy złe zamiary i wymierza każdemu sprawiedliwość, według jego — czynów.

---

*) Łapcia, Sroczka i Zając włościanie z owej wsi.

Pod wiejskim cmentarzem następuje ogólna schadzka, tam można było posłuchać takie słowa naganiacza Moryca i socyalisty Karpielskiego, które sobie kochani Czytelnicy zapamiętajcie, abyście wiedzieli: co warte przyjaźń i opieka żydów i socyalistów.

Żyd Moryc mówi:

„My żydzi, to dlatego jesteśmy socyalistami. bo my z ludu żyjemy. Jeśli lud mieć będzie pieniądze, to właściwie my je mieć będziemy“.

Na to socyalista Karpielski:

„Święta prawda. Bogiem a prawdą, panie Moryc, jak my się weźmiemy za ręce (t. j. żydy z socyalistami), to zrobimy na ludzie taki interes, jakiego od początku świata nie było“.

Żyd zaś kończy:

„Co potem? Mi będziemy robicz tak, jak szie robi z owcami: jak szie owce ostrzyże, to się potem czeka, aż znowu obrosznie“.

Naraz przypadają włościanie Łapcia i Sroczka, którzy okradli radnego Kociubę i podpalili mu zagrodę dla zatarcia poszlak. Nadchodzi tam i Janek Brzózka i znajduje porzucony pulares z kradzieży.

Wójt Marzec, ujrzawszy w jego rękach tę poszlakę aresztuje go, jako rzekomego złodzieja i podpalacza i oddaje w ręce sądu.

Naganiacz Moryc Mizeles, pobrawszy pieniądze od biednych włościan, na pruskiej granicy zmyknął, a ich aresztowano.

Opiekuństwo nad Jankową siostrą Maryą objął poczciwy wójt Marzec, gdyż poprzedni Kruk, wraz z synem Maćkiem. umarli na cholerę; wykazała się też niewinność Janka Brzózki, którego puszczono na wolność, aby w nagrodę doznanych krzywd i przykrości mógł poślubić wreszcie swą umiłowaną Kasię. Ona bowiem, mimo użytej trucizny odzyskała zdrowie, a Kubalowa, dowiedziawszy się o tem, bojąc się zasłużonej kary uciekła ze wsi, a w końcu się utopiła w stawie, dowiedziawszy się o przybyciu żandarmów.

Ci przybyli do sioła z nakazu starostwa i sądu aresztować opornych członków gminy, podpalaczy, jakoteż głównych sprawców tylu nieszczęść, łez i niedoli: socyalistę Karpielskiego, Berka i Bajlę.

Tak to szczęśliwie i mądrze pokierowała Opatrzność Boża przez złych ludzi pogmatwane sprawy, dopomagając do uszczę-

śliwienia cnotliwych i niewinnie cierpiących, wymierzając każdemu sprawiedliwość według ich czynów. „Kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada“.

We wsi nastała radość. Odbędzie się weselisko huczne wiernej Kasi z dzielnym Jankiem Brzózką. Obałamuceni włościanie już nie pojadą do Ameryki na zgubę, a socyalistów wyrzekli się, jak złego ducha. Przy tej sposobności wójt upomniał obałamucone ofiary słowy: „Teraz widzicie jasno, co z tego wynika, jeśli się słucha złych rad i złych ludzi!“

Już teraz sami poznajecie, kochani Czytelnicy, dlaczego to poseł Daszyński, jego towarzysze-socyaliści i sprzymierzone żydy tak gwałtownie i brutalnie sprzeciwili się przedstawieniu „Kusicieli ludu“. Te wilki w owczej skórze nie chcieli być poznani — bez maski, aby się poczciwy lud wiejski od nich nie odstrychnął i odmówił pieniężnego wsparcia.

I dlatego właśnie wypada gorąco zachęcić szczerych i prawdziwych przyjaciół ludu, iżby, gdzie się tylko nadarzy sposobność, urządzali przedstawienia, choćby amatorskie po miasteczkach i we wsiach „Kusicieli ludu“, n. p. podczas jarmarków, odpustów, gdy większy bywa napływ ludzi z okolicy, bo przez to najłatwiej i najskuteczniej można odsłonić zgubne zamiary i działania żydów i socyalistów, którzy nas w okropny i haniebny sposób wyzyskują, psują i gubią; a właśnie w obecnej chwili bronić się przeciwko nim jest naszym świętym obowiąckiem, bo sam Ojciec święty to nakazaje i pochwala.

Kto żyw, niechaj więc czuwa w mieście i po wsiach, bo całe tłumy wilków w owczej skórze się wałęsają i czyhają na naszą zgubę!

Strzeżmy się bracia tego rodzaju „Kusicieli ludu“, owych „fałszywych proroków, którzy do nas przychodzą w owczej skórze, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami“, chciwymi każdej chwili tłustej pieczeni, łupu bez uczciwej pracy i znoju! *I. P.*

Nowy Święty.

Dnia 27 maja tego roku 1897 ogłosiły dzwony Rzymu, że przybył światu chrześcijańskiemu nowy Święty, nowy orędownik przed tronem Boga, Kościołowi św. nowa ozdoba. W tym bowiem dniu odbyła się w kościele św. Piotra w Rzymie kanonizacya, czyli policzenie w poczet świętych Piotra Fourier.

Piotr Fourier urodził się w roku 1565 dnia 30 listopada w Mirecourt, małem miasteczku francuskiem, w Lotaryngii, z ojca Dominika a matki Anny z domu Nacquart. Rodzice ci byli ludźmi pracowitymi i pobożnymi, i starali się pobożność tę zaszczepić także w sercu młodego Piotra. Że się to powiodło, świadczy o tem cały żywot Piotra.

Ulubionem miejscem jego wycieczek była kapliczka zbudowana na cześć Najśw. Maryi Panny. Tu spędzał Piotr długie godziny na modlitwie, a najmilszą jego rozrywką było bawić się w księdza. W domu stroił ołtarzyki z papieru, robił ornaty, spraszał rówieśników swoich i odprawiał nabożeństwa, a nieraz i kazania mawiał, zapamiętawszy sobie kilka zdań z kazania słyszanego w kościele.

Gdy skończył wyższe szkoły, gdzie był wzorem dla swych kolegów, sława jego doszła do tego stopnia, że najpierwsze rodziny w kraju chciały go pozyskać na wychowawcę swych dzieci.

Ale młodego Piotra świat nie ciągnął, on bowiem postanowił oddać się na usługi Bogu. Mając 20 lat życia wstąpił do zakonu XX. Kanoników Regularnych w Chamousey, a w roku 1589 dnia 23 lutego wyświęcony został na kapłana.

Do odprawienia pierwszej Mszy św. przygotowywał się przez kilka miesięcy przez posty i modlitwy i umartwienia, aż wreszcie odprawił ją z nadzwyczajną pobożnością po 4 miesiącach w dzień św. Jana Chrzciciela.

W roku 1597 został ks. Piotr Fourier proboszczem w Mattaincourt, gdzie zakradła się herezya i dużo owieczek oderwała od Kościoła prawdziwego. Ale pracą księdza Fourier udało się dużo z nich nawrócić. Parafianie bardzo szanowali i lubili księdza Piotra, nazywali go wszyscy: „ojcem ubogich“, ojcem dobrym.

W roku 1621 zajął się ksiądz Piotr reformą swego zakonu, by go przyprowadzić do dawnej pobożności i karności zakonnej, która była wówczas upadła.

Po roku 1625 ksiądz Piotr pracował jako misyonarz w prowincyi Salm, gdzie nawrócił wielu heretyków. W siedm lat później, licząc 68 lat życia, mimo próśb i wymówek obrany został Generałem zakonu, i w latach tych dał mu Pan Bóg zajaśnieć wobec świata. udzielając mu daru i łaski czynienia cudów.

W 1640 r. ciężko zaniemógł na zdrowiu, a widząc, że Bóg woła go do siebie, odrzucił wszelkie rady lekarskie, lecz

wyspowiadawszy się z wielką skruchą i płaczem, przyjął Wiatyk św. klęcząc i z złożonemi rękami.

W nocy zapytał się Piotr, która godzina? Jedenasta, odpowiedział mu jeden z ojców przy łożu jego stojących i czuwających. Natychmiast ujął za krucyfiks i począł wołać: „O Jezu, nie opuszczaj mnie w godzinę śmierci! O Matko, w Tobie miałem ufność całe życie moje, bądź przy mnie!“ Stojący przy łożu jeden z Ojców rzekł: „Mamy dobrego Pana i dobrą Panią“. Piotr skinął głową na znak potwierdzenia i powtórzywszy: „Dobrą Panią“ ze słowami miłości ku Maryi zasnął w Panu o w pół do 12 w nocy 9 grudnia 1640 r. W tejże chwili ukazała się nad domem jasność, która się wznosiła coraz wyżej. Widzieli ją żołnierze straż odbywający i widziało ją bardzo wielu obywateli miasta i uważali to jako znak ze strony Boga, jak miłym był Bogu ten, który tę ziemię opuszczał.

Zwłoki przeniesiono do Mattaincourt. W roku 1732 dnia 30 sierpnia Stolica św. policzyła ks. Piotra Fourier'a w poczet „Błogosławionych“, tego zaś roku (1897), jak wyżej wspomnieliśmy, zaliczył go Kościół w poczet „Świętych“.

Na cześć św. Piotra Fourier'a odbyła się niedawno u XX. Kanoników Regularnych przy kościele Bożego Ciała na Każmierzu w Krakowie trzydniowa uroczystość, w dniach 15, 16 i 17 października b. r.

O pomocy dla dusz w czyścu cierpiących.

Miesiąc listopad, jest miesiącem, w którym pobożni chrześcijanie-katolicy powinni więcej i częściej niż kiedykolwiek wzrok swego ducha skierować w świat pozagrobowy, a mianowicie ku czyścowi, gdzie dusze zmarłych pokutują i odpłacają się sprawiedliwości Bożej, czekając z utęsknieniem swego wybawienia.

Dla zachęty do modlitwy za te dusze, przytaczamy tu dwa przykłady, które wykazują, że dusze w czyścu będące błagają żyjących o ratunek, i że modlitwy choćby najkrótsze wspomagają dusze czyścowe.

Dusze czyścowe błagają o ratunek żyjących.

Święty Mikołaj z Tolentynu odznaczał się wielkiem miłosierdziem dla dusz w czyścu cierpiących; różne sobie w tym

celu zadawał umartwienia, pokuty, pościł często o chlebie i wodzie, a szczególnie gdy został wyświęconym na kapłana, często odprawiał Msze święte za umarłych.

To też dusze, które on z czyśca wybawiał, często mu się objawiały. Mieszkał w Walimanezyi, niedaleko miasta Pizy, cały oddany ćwiczeniom duchownym, gdy jednej nocy w sobotę widzi we śnie jakąś osobę bardzo bolejącą, która go prosi, aby za nią w dniu następnym odprawił Mszę świętą. Mikołaj pyta ją, ktoby była.

— Jestem, odpowiada dusza, twój przyjaciel, brat Pellegrino d'Ozima. Z miłosierdzia Bożego jestem wolny od piekła za grzechy moje; ale ciężkie męki w czyścu ponoszę. Przychodzę także w imieniu wielu dusz, podobnież jak ja cierpiących, prosić cię, abyś za nas jutro odprawił Mszę świętą, przez co spodziewamy się wielkiego ulżenia w mękach naszych.

— Niechaj was Chrystus wspomoże przez zasługi Najświętszej Krwi swojej, którą was odkupić raczył, odpowie Święty ze zwykłą sobie dobrocią: ale Mszy św. jutro nie mogę odprawić za was, bo to niedziela. Mszy żałobnej mieć nie można, i muszę śpiewać sumę w kościele. Na to dusza jęcząc i wzdychając, rzecze:

— Ach! pójdź ze mną, błagam cię, dla miłości Bożej, pójdź, obacz nasze męki, a pewno nie odmówisz nam swej pomocy.

Wtenczas zdawało mu się, że był przeniesiony na wielkie pole, gdzie widział mnóstwo dusz różnego stanu, różnego wieku, jakby w ciałach swoich, cierpiące straszne, niepojęte męki, a wszystkie wyciągały ręce ku niemu, i z jękiem żałośnym błagały od niego ratunku.

— Oto, rzecze mu brat Pellegrino, oto są cierpienia tych dusz, które mię wysłały do ciebie. Mamy nadzieję, że Pan Bóg niczego nie odmówi na prośby twoje i z miłosierdzia swego wybawi nas.

Sługa Boży, wzruszony tym strasznym widokiem, ukląkł i modlił się gorąco; pragnął, aby łzy jego zalały te płomienie ogniste. Rano, jak tylko się obudził, pobiegł do Ojca przełożonego, opowiedział mu swoje widzenie i powtórzył prośbę brata Pellegrino, aby odprawić tegoż dnia Mszę św. za umarłych.

Ojciec przełożony z żywem wzruszeniem słuchał tego opowiadania i pozwolił mieć Mszę żałobną nietylko tego dnia, ale i przez cały tydzień, aby przez to ratował te biedne dusze.

Mikołaj, uszczęśliwiony z danego pozwolenia, pospieszył natychmiast do Ołtarza; modlił się z nadzwyczajną gorliwością, co też czynił przez cały tydzień, przydając sobie różne pokuty i umartwienia w tejże intencyi.

Rychło potem ukazał się znowu brat Pellegrino, już nie w płomieniach i w boleści, ale w szczęściu i chwale, odziany jasną białą szatą, otoczony światłością, w której igrało mnóstwo innych dusz błogosławionych. Wszystkie dziękowały Mikołajowi, zowiąc go swym wybawicielem. Potem wzniosły się wszystkie do Nieba, śpiewając ten wiersz z psalmu: „*Wybawiłeś nas od trapiących nas, a mających nas w nienawiści zawstydziłeś*“ *).

(Suriusz: Żywot św, Mikołaja z Tolentynu).

Modlitwy choćby najkrótsze wspomagają dusze czyścowe.

Dusze w mękach czyścowych zostające nie wymagają od nas rzeczy nadzwyczajnych trudnych, jako to: wielkiej jałmużny, surowych postów, umartwień i innych podobnych ostrości: często miałyby ulgę z małych nawet rzeczy, z krótkiej modlitwy, z jakiej praktyki pobożności, a i tego im odmawiamy!

Pewien świątobliwy Biskup widział we śnie dziecię, które wędką złotą uwiązaną na srebrnej nitce wyciągało ze studni tonącą niewiastę. Obudzony ze snu spojrzy przez okno i widzi to samo dziecię klęczące na grobowcu cmentarza w gorącej modlitwie. Woła je do siebie.

— Co tam robisz, moje dziecię? rzecze do niego.

— Mówie *Ojcze nasz* i psalm *Zmiłuj się nademną, Boże,* za duszę mojej matki, która tu spoczywa.

Biskup zrozumiał, że Pan Bóg dał mu poznać skuteczność choćby najkrótszej modlitwy za umarłych. Pewnym był, że dusza tej matki została wybawioną z czyśca, że wędka złota to było *Ojcze nasz. a psalm* — to srebrna nitka tej wędki mistycznej.

W kronikach zakonów św. Franciszka z Asyżu znajdujemy opis dwóch wydarzeń podobnego rodzaju.

Ojciec Konrad Offida, zakonu Serafickiego, wielki sługa Boży, modlił się raz w nocy przed Ołtarzem. Braciszek klasztorny niedawno zmarły pokazał mu się i prosił go o ratunek w mękach czyścowych. „Wiesz, mój Ojcze, mówił mu, że

---

*) Ps. XLIII, 8.

Pan Bóg mile przyjmuje modlitwy twoje: błagam cię, nie odmawiaj mi ich". Wnetże litościwy zakonnik odmówił za niego *Ojcze nasz* i *Wieczny odpoczynek.* Zjawisko wróciło, i słyszało te słowa:

— O mój Ojcze, żebyś wiedział, jak wielką ulgę przyniosła mi ta krótka modlitwa, tobyś ją powtórzył z łaski swojej"! Zakonnik odmówił jeszcze to samo.

— Ach! znowu zawoła dusza, mów więcej, mów Ojcze, przez wnętrzności miłosierdzia Bożego, mów więcej: oto męki moje zamieniają się w pociechy!"

Nie czekając dalszego nalegania, dobry zakonnik odmówił *jeszcze po kilka* razy *Ojcze nasz* i *Wieczny odpoczynek.* Wreszcie za cudownem zrządzeniem Bożem ujrzał na twarzy brata zmarłego z razu ulgę w boleści, potem rozjaśnienie radości, nareszcie szczęście niewymowne; szaty jego także się zmieniały: stały się śnieżnej białości; jasność niebieska opromieniła tę wybraną duszę, która tysiączne składając podziękowania, wzniosła się z tryumfem do Nieba.

Błogosławiony Szczepan tegoż zakonu, równie miły Bogu, miał także wielkie politowanie nad duszami w czyścu cierpiącemi. Często przepędzał on w nocy kilka godzin na modlitwie przed Najświętszym Sakramentem. Raz, gdy już wracał do swej celi, ujrzy jednego zakonnika siedzącego w stalli chórowej, z kapturem na głowie, naciągniętym aż na oczy; zdziwiony, zbliża się do niego i pyta, dlaczego tak siedzi w kościele, o tej godzinie, gdy wszyscy spoczywają, i co tu porabia? Zakonnik odpowiada mu grobowym głosem:

— Jestem brat umarły. Cierpię tu mój czyściec, wypłacam się sprawiedliwości Boskiej za grzechy roztargnienia i nieuszanowania w czasie śpiewania godzin zakonnych. Pan Bóg pozwolił mi pokazać się tobie, mój Ojcze, i prosić cię o ratunek, abym z tej męki był wybawionym".

Błogosławiony Szczepan ukląkł natychmiast i odmówił za niego psalm: *„Z głębokości wołałem"* z modlitewką, *która się zwykle po tym psalmie odmawia.* Umarły zdawał się mieć stąd wiele ulgi. Przez kilka nocy pokazywał się jeszcze i zawsze rzewnie dziękował Ojcu za modlitwy. Nareszcie jednej nocy, po tej modlitwie powstał ze stalli: jak więzień zrzucający swe kajdany, i uleciał do Nieba.

Błogosławiony Szczepan opowiadał kilkakrotnie to zjawienie dla zachęcenia swych zakonników do skupienia i pobożności ducha przy śpiewaniu chwały Bożej w kościele.

(Kroniki Braci Mniejszych, ks. 4, roz 30).

O gniewie i kłótniach.

Było to w jednej wsi w Krakowskiem. W pewną niedzielę po nieszporach zatrzymali się na cmentarzu włościanie oczekując na przybycie zacnego księdza Proboszcza.

Stanisław Ziemba starszy w gromadzie i powszechnego używający zachowania pomiędzy gospodarzami, odezwał się do otaczających go kmieci:

— Moiściewy kochani, po przemówieniu naszego Dobrodzieja zeszłej niedzieli, to przez calutką noc oka zmrużyć nie mogłem, co tak sobie medytowałem jego wyrazy; a kiedy sobie wspomniałem, jak to nam Dobrodziej wyrzucał, co nam pilniej było do karczmy, aniżeli do pożytecznej nauki, to aż ciarki przeszły po mnie i cały zapłonąłem się od wstydu za was i za siebie, iżeśmy na podobny wyrzut zasłużyli.

Trzeba nam się więc moi bracia poprawić, boć Dobrodziej i szczerą prawdę powiedział, i dokumentnie nam to wyłożył, że wiele naszych niemocy pochodzi z nadużycia w trunkach, i że to grzech wielki przed Bogiem.

My zwłaszcza starsi gospodarze powinniśmy dać ze siebie przykład młodszym i zarzec się pijaństwa, aby dowieść Dobrodziejowi, że nam słowa jego do serca trafiły.

Na przemówienie to ozwały się liczne głosy: wasza prawda Stanisławie! trza nam będzie o tem pomyśleć. W przyszłą da Bóg doczekać niedzielę, dołożył Grzela, zejdziewa się wszyscy starsi jak tu jesteśma do Stanisława na radę, a z tem, co uradzimy, udamy się do Dobrodzieja, deklarując mu szczerą poprawę.

— Z miłą chęcią do siebie was zapraszam, odrzekł Stanisław, bo wierzę, że ze wspólnej rady coś dobrego dla gromady wyniknie, a przez cały tydzień dobrze se medytujcie, co macie radzić, aby po próżności drogiego czasu nie zmarnować.

Ksiądz Proboszcz, który od kilku chwil był nadszedł, przysłuchiwał się tej rozmowie, i radość zabłysła mu w twarzy, że tak słowa jego gromada wzięła do serca; odezwał się więc do otaczających:

— Cieszę się i potwierdzam postanowienie wasze wspólnej narady, w tak poczciwych powziętej zamiarach. Błądzić jest rzeczą ludzką i to się każdemu przytrafić może, bo słaba jest natura nasza; chcieć się podźwignąć z upadku, jest dzie-

łem niezepsutej jeszcze duszy, dobrze sobie więc o was tuszę, kiedyście nauki mojej mimo uszu nie puścili, ale ją sobie rozpamiętywacie.

W naradzie waszej pomnieć na to winniście, aby z niej pożytek nietylko dla was samych ale i dla dzieci waszych wyniknął. Żeście w ciężkie błędy popadli, wina w tem po części i waszej ciemnoty, że was od młodu złego nie oduczali, i że rodzice wasi w swem zaślepieniu sami przyzwyczajali was do wódki, jak to i dziś czynią niejedne matki, co dzieciom swoim jeszcze w pieluchach, po kilka kropel do ust wlewają, sądząc niebacznie, że ta ich siły rozwinie i pokrzepi.

Tym sposobem trują swoje dzieciska i do złego przyzwyczajają nałogu, a czem skorupka z młodu nasiąknie, tem trąci na starość. Otóż zaklinam was, abyście dzieci wasze lepiej kochali; pieniądze na gorzałce oszczędzone, macie intencyę jej się wyrzec, składajcie sobie na książki, na gazetki i na gospodarstwo.

Podobała się wam moja nauka o pijaństwie, to posłuchajcie, co wam powiem o k ł ó t n i a c h i g n i e w i e.

Trzeba wam bowiem wiedzieć, iż gniew nietylko że jest wielkim grzechem, ale także zdrowiu szkodzi i śmierć przybliża; bo całą duszą i ciałem tak trzęsie, jak wiatr osiką, a krew tak w żyłach burzy, iż chciałaby nieraz aż oczami wykipić.

Oj, gniew moi ludzie, to jakby ogień we wnętrzu, co płuca pali. O lada co, ba! o najmniejszą rzecz unosicie się gniewem, widzimy zaś, że baby jeszcze gniewliwsze są od chłopów. Kura przez płot przeskoczy i na grządce ci grzebie, jużci się unosisz gniewem wielkim na twoją sąsiadkę. Zaraz z tego kłótnia, swar, przekleństwo i obraza Boga, a razem ujma na zdrowiu i życiu.

Wróci nieraz baba do izby, nakłóciwszy się z sąsiadką, czerwona jak upiór, wargi się jej trzęsą, z oczów ogień tryska, a czupryna na głowie poczochrana, a czasem i gęba podrapana świadczy, że się na słowach nie skończyło, ale że przyszło do bicia. Zaraz żółci przybywa, która się rozlewa po ciele, a z tego febry, żółtaczki, a czasem i paraliż.

Braknie okazyi kłócić się z sąsiadą, to się baba kłóci z mężem, albo z domownikami, a gada i wydziwia i trajkocze dopóty, dopóki jej nie ustąpią. Jak niema się z kim kłócić, to psa nogą kopnie, bydło bije i za własnemi gęsiami kołkiem albo kamieniami rzuca, a przeklina; aż wreszcie ze

złości garnek pchnie do ogniska i warem się obleje, rękę oparzy i dopiero płacze ze złości i narzeka!

Któż ci winien moja kobieto, żeś się oparzyła? Gniew to twój własny sprawił, a jeśli się tak często gniewać będziesz, to sobie nietylko rękę warem, ale całe ciało ogniem w piekle oparzysz.

Baby, jak mówią, częściej się gniewają, ale też i chłop jak gniewliwy, to wygląda jak ten wilk, albo ów dziki zwierz, co nie ma rozumu, tylko samą złość w sobie i żarłoctwo.

Straszna to rzecz widzieć chłopa w karczmie, kiedy podpiwszy sobie, szuka z sąsiadem, jak to mówią, okazyi. Odgrzebie powód od lat dziesięciu albo dwudziestu, po pradziadku albo po babie, i dalejże na drugiego wywoływać! Sąsiad obrażony odpowie słowo, pijak i zawadyak odpowie dwa, albo trzy i grozi biciem.

Niedługo potem chwytają się za gardło lub za czupryny: jużci bójka na śmierć! Drapią się paznokciami po gębie, krew płynie, aż w końcu chwytają się wpół i mocniejszy słabszego obala na ziemię. Tu dopiero pięścią w piersi, albo kolanem w brzuch morduje rozjuszony napastnik jak bydlę, lub jak jaka dzika bestya.

Oj! moi ludzie! w takim złym człowieku i gniewliwym nie dopatrzy się już nikt podobieństwa do obrazu Bożego, na który jest każdy z nas stworzonym. Bóg nie poznaje swojego stworzenia, ludzie bliźniego, a nawet pies albo bydlę zwiesiwszy ogon, ucieka przed takim człowiekiem, bo widzi, iż go zły duch opętał, i że wszędzie wkoło siebie gotów jest siać cierpienie, boleść, mękę i chorobę.

Jak zaś dopełni miary swej djabelskiej zemsty, to sam wygląda jak opętaniec. Ziaje szybko zmęczonemi płucami, ręce mu się i nogi trzęsą, krew zasinieje na policzkach, język ma od gorączki spalony i gadać nie może, tylko się miota, aż go porwą sąsiedzi i do domu albo do aresztu zaprowadzą.

Z tego później w sądach ciągnie się sprawa; wodzą się zawadyaki do sądu, który areszt i opłatę pieniężną zaznacza.

A piękna to rzecz stawać przed sądem, jak jaki rozbójnik i płacić lub areszt odsiadywać! Człowiek taki sądzony i osławiony, nigdzie już nie ma dobrego oka; wszędzie o nim mówią jak o zawadyaku, zabijaku, napastniku!

Na jarmarku jaki taki go omija, sąsiad się wysokim płotem od niego odgradza, we dworze nie przyjmą go na zarobek. Żandarm już takiego ma na oku, sąd słowu jego i świa-

dectwu nie dowierza, a Kościół Boży czeka jego poprawy, ale często i przebaczenie na czas zatrzymuje.

Tak więc gniewnik, zawadyak i bitnik nie ma ani u Boga, ani u ludzi łaski, a martwi się i często dostanie żółtaczki, albo tyfusu... i jużci po nim!

Wiadomość historyczna o zgonie Stefana Batorego *).

(Według współczesnych rękopisów).

Trzy już przeszło wieki upłynęły od czasu, jak śmierć wyrwała narodowi naszemu najdzielniejszego z królów *Stefana Batorego*, i to w chwili, w której tenże zamierzał wykonać pewne plany, tyczące się wewnętrznego urządzenia państwa, i w której oburzenie szlachty na surową sprawiedliwość królewską do najwyższego dochodziła stopnia.

Łatwo pojąć, że tak nagła śmierć króla w podobnych okolicznościach zwróciła uwagę wszystkich na siebie, i była przyczyną pogłosek o otruciu króla przez familię Zborowskich.

Zanim opiszemy ostatnie chwile życia tego dzielnego króla, wypada przedtem wspomnieć słów kilka o poprzedniem jego życiu w Siedmiogrodzie, gdzie był udzielnym księciem.

Stefan Batory był silnej i pięknej budowy ciała, wzrostu średniego, cery zdrowej, włosów cokolwiek rudawych. Apetyt miał zawsze wyborny, był jednak w jedzeniu i piciu umiarkowany. Wesołość, bystrość i dojrzałość w rozmysłach, były odznaczającymi przymiotami jego umysłu. Chwilowa i przemijająca popędliwość ustępowały zawsze wrodzonemu już uczuciu dobroci i łaskawości.

Polowanie było jego najulubieńszą zabawą i istotnie dla zdrowia jego potrzebną. W czasie pobytu swego w ziemi siedmiogrodzkiej używał dużo ściągających kąpieli, które czystość jego skóry tak nadwyrężyły, że w najmocniejsze upały nigdy się nie pocił.

Wywichnięcie lewej nogi i ukąszenie tejże przez psa, stało się początkiem upadku jego zdrowia. Rany bowiem przez ukąszenie zadane goić się nie chciały, a ich powierzchnia zamieniła się w wrzód, który codziennie znaczną ilość materyi wy-

*) Panował w Polsce jako król od r. 1576 do r. 1586.

dzielał, i który sprawiał po ciele świerzbienie i inne bolesne dolegliwości.

Działo się to jeszcze w siedmiogrodzkiej ziemi. Nieustające dolegliwości zmusiły go do wezwania chirurgów niemieckich, którzy nie zważając na szkodliwe skutki, jakie w ciele całem sprawić może zasklepienie wrzodu, starali się wszelkimi sposobami wrzód ten zagoić, co im się też na nieszczęście króla udało.

Z tego zasklepienia wrzodu, w trzy miesiące potem, wywiązała się u króla choroba, którą lekarze nazwali katalepsyą, dając za przyczynę znaczne uderzenie krwi do głowy.

Lekarz Blandrata uleczył Stefana z tej choroby puszczeniem znacznej ilości krwi i przywróceniem odpływu ropy z zagojonego wrzodu. Z przywróceniem wrzodu wróciły i dawne dolegliwości, które Stefana niecierpliwiły, i z tego powodu przywołał do siebie lekarza Buccellę, który zważając, że wrzodu zupełnie zagoić nie można bez nowego narażenia życia na niebezpieczeństwo, za zgodą doktora Blandraty zrobił umyślną rankę na prawej nodze. Prócz tego zalecał królowi inne środki pobudzające i złe części z organizmu wydzielające. Zachęcał go też do picia wina i radził zażywać dryakiew, co ogromnie źle oddziaływało na zdrowie króla.

Pomimo to cieszył się król przez cały przeciąg panowania w Polsce jak najlepszem zdrowiem, aż do roku 1586. W ostatnich dniach listopada tegoż roku udał się król do Grodna, swej najulubieńszej siedziby. Czas był nadzwyczaj groźny, co jednakże króla od polowania wstrzymać nie potrafiło, i owszem zwykł się był na te leśne wyprawy dosyć lekko ubrany wybierać.

Za powrotem jednego z takich polowań, uczuł król nadzwyczajną ociężałość, w połączeniu z dusznością na piersiach i z bardzo przykrem uczuciem podobnem do ukąszeń pcheł. Noc przepędził król bardzo niespokojnie, mając silną gorączkę, którą zdradzały puls przyspieszony i niespokojność.

Nazajutrz zrana dnia 7 grudnia duszność z piersi znikła, została się jednakże ociężałość, na którą król wcale nie zważając udał się do kościoła na nabożeństwo.

Po nabożeństwie w czasie obiadu jadł nadzwyczaj mało, nie tyle z braku apetytu, ile raczej pamiętając na przestrogi swego lekarza Buccelli, który mu odradzał jeść wówczas, gdy się czuł słabym.

Za radą jednak drugiego przybocznego lekarza Symoniusza, wypił dwa kielichy wina węgierskiego, spodziewając się,

że potem spokojnie zaśnie. Wkrótce potem udał się na spoczynek, ale zamiast obiecanego przez Symoniusza snu, uczuł gwałtowną niespokojność i mocne w głowie gorąco.

Chcąc się cokolwiek ochłodzić wstał z łóżka i udał się w miejsce, gdzie okna były otwarte. Po chwilce stamtąd wracając, dostał nowego zaćmienia w oczach i upadł bez zmysłów. Upadając, skaleczył sobie mocno prawą nogę, poniżej kolana. Z rany zaczęło dużo krwi płynąć, a gdy król przyszedł powoli do siebie, położono go do łóżka.

Nazajutrz dnia 8 grudnia król uczuł się osłabionym i ciągle jeszcze ociężałym, zresztą jednak był dość spokojnym i wesołym. Lekarz Symoniusz nienauczony jeszcze wczorajszem smutnem doświadczeniem, znowu królowi przy obiedzie dwa kieliszki wina wypić polecił.

Nie było przez ten czas lekarza Buccelli, który chwilowo na wieś wyjechał. Gdy wieczorem powrocił i dowiedział się o poleceniu Symoniusza, począł prosić usilnie króla, by wina nie pił, a nawet wody cynamonowej, lecz aby na zaspokojenie pragnienia pił odwar z szałwii.

Król atoli nie chciał się na to zgodzić, przyrzekł jednak, że tylko z wodą pomięszanego wina używać będzie. Noc przepędził król spokojnie.

Nazajutrz dnia 9 grudnia przyszedł na króla ku wieczorowi drugi paroksyzm i unieprzytomnił go na chwilę. Gdy przyszedł do siebie, zapisał mu lekarz Symoniusz lekarstwo rozwalniające, które zrobiło swój skutek i królowi pomogło.

Dnia następnego, 10 grudnia, był król dość spokojnym, a przy obiedzie znowu pił wino. W nocy nadszedł wskutek tego nowy paroksyzm, po którym jak i poprzednio, została duszność w piersiach, bardzo królowi uciążliwa.

Dnia 11 grudnia postawiono królowi na plecach i na łydce prawej nogi bańki, któremi odciągniono nieco krwi. W czasie dnia nie pił król wina i nadzwyczaj mało jadł, aby sobie nie przydawać przyczyny do nowego paroksyzmu, był jednakże nierównie słabszym, niż w dniu poprzednim.

Szóstego dnia choroby na obiad zjadł miękkie jajko, a później mimo próśb lekarza Buccelli napił się trochę wina. Wnet potem dostał król nowego bicia krwi do głowy, puls przybrał charakter gorączkowy, a oczy zdradzały nadzwyczajną niespokojność. Wkrótce potem napadł króla nowy gwałtowny paroksyzm, który zniszczył życie największego z królów polskich.

Przy sekcyi ciała zmarłego króla przekonano się, że śmierć nie pochodziła z żadnego otrucia, ale była zupełnie naturalną.

Zwłoki króla pochowano w kościele katedralnym w Krakowie. Batory był gorliwym katolikiem i szczególniejszym przyjacielem zakonu OO Jezuitów. Sam uczony, założył wiele szkół. Umarł w 53 roku życia nie pozostawiając żadnego potomstwa.

Ze śmiercią Stefana Batorego skończył się okres tak zwanej Polski kwitnącej, a rozpoczął się smutny okres, w którym Polska nierządem i niesfornością szlachty poczęła dążyć do upadku.

Rady lekarskie.

O leczeniu świerzbu. Świerzb (parchy) pomiędzy ludem wiejskim jest tak rozpowszechniony, że w niektórych wsiach prawie wszyscy mieszkańcy, z małymi wyjątkami, są dotknięci tą niezmiernie przykrą chorobą, wstrętną dla zdrowych, zaraźliwą w wysokim stopniu i niedającą się usunąć bez leczenia, które zresztą jest łatwe i niezawodne, bo w parę dni choroba ustępuje zupełnie, nie pozostawiając po sobie żadnych przykrych następstw.

Chorobę świerzbu sprowadza bardzo mały, ledwo dostrzegalny gołem okiem pajączek, który zagłębia się płytko pod górną powierzchnią skóry naszej, tam się posuwa, tworząc galerye, niekiedy na cal długie, przykryte tylko naskórkiem. Galerye te są pogięte lub kątowate, podobne do gojącego się zadrapania szpilką. Otóż w tych galeryach zwierzątko składa wielką ilość jaj, z których prędko wylęga się młode pokolenie. Ulubionem siedliskiem świerzbowców są miejsca między palcami, w zgięciach stawów, a rzadziej na piersiach, brzuchu i udach.

Świdrowanie pajączków pod naskórkiem i działanie ostrych ich odchodów, sprowadza nieznośne swędzenie, występuje szczególnie w czasie snu, w ciepłem łóżku. Wskutek drapania, nietylko jaja, ale i młode pajączki rozsypują się po skórze i po pościeli, dlatego też łatwo dostają się do otaczających, bo nieraz podanie ręki takiemu świerzbowatemu, może przenieść chorobę na zdrowego. Cesarz Napoleon Wielki zaraził się, dotknąwszy ręką klamki drzwi, które otwierał przed nim jakiś człowiek, dotknięty świerzbem.

Na miejscach swędzących tworzą się pęcherzyki i pryszcze wskutek drapania i zapalenia skóry, spowodowanego przez te pajączki. Przy bardzo obfitem rozmnażaniu się świerzbowców robią się niekiedy rozlane na wielkiej przestrzeni zapalenia skóry.

Świerzb nigdy sam przez się, jak wspomnieliśmy wyżej, nie znika i może trwać kilka i kilkanaście miesięcy podkopując zdrowie osób, które z powodu ciągłego swędzenia spać nie mogą. Jednak bardzo łatwo daje się wyleczyć, gdyż pajączek ten ryje w skórze nie głęboko, nie trudno więc go zabić i zniszczyć jaja jego. Skoro pajączki zostaną zabite, goją się zaraz wysypki, wywołane obecnością ich lub drapaniem.

Najłatwiej pozbyć się można tych pajączków czyli świerzbowców, wcierając przez pół godziny szare mydło w tych miejscach skóry, gdzie świerzbowce się osiedliły, potem przez godzinę siedząc w ciepłej kąpieli i nareszcie nacierając te same miejsca naftą, albo maścią przeciwko świerzbowcom, którą można dostać, tak jak i mydło szare, w każdej aptece bez recepty. Dobrze jest, dla pewności, powtórzyć na drugi dzień toż samo leczenie. Jak maść tak i mydło kosztują bardzo nie drogo.

Ponieważ każdy chory, stykając się ze zdrowym, może udzielić mu tę samą chorobę, trzeba więc pamiętać, żeby wszystkie osoby w chacie, dotknięte świerzbem, leczyły się w jednym i tym samym dniu, bo gdyby jeden leczył się w kilka dni po drugim, to pierwszy wyleczony mógłby się powtórnie zarazić od tego, który się leczy na ostatku.

Bieliznę chorych na świerzb należy zaraz wygotować we wrzącej wodzie, a tę odzież, która nie daje się gotować, należy dobrze wytrzepać, szczotką wyczyścić i powiesić w przewiewnem miejscu na dni kilka, doświadczenie bowiem przekonało, że pajączki te, usunięte ze skóry człowieka, żyją nie długo. Łóżko też należy wyparzyć gorącym ługiem.

Dr. L. Stella-Sawicki.

W niewoli.

Naród *w niewoli* cierpi — nie umiera,
Darmo skon jego wciąż ogłasza wróg,
Łańcuch przemocy grobu nie otwiera —
I nie zamyka do przyszłości dróg;
Bo duch się nie da okuć i uwięzić,

Jego nie zgnębi wielkich armii stal,
On i Sybirem nie da się wyziębić,
I nie utonie wśród łez i krwi fal!

Naród *w niewoli* walczy o swe prawa,
Które bezkarnie depce wrogów moc;
Walka to święta, szlachetna i krwawa,
Przed nią drży trwogą czarnej krzywdy noc,
Bo sprawiedliwość, kiedyś sąd wymierzy,
Łzy i cierpienia biednych zliczy Bóg,
I ten zwycięży, kto w dłoń Zbawcy wierzy,
A nie zna brudnych — pełnych przestępstw dróg.

Naród *w niewoli* — nie traci nadziei,
Męstwo i zapał zdobi jego skroń,
Miłości — wiary i wzniosłych idei
Nie wydrze z serca wrogów silna dłoń;
I nasze czoła wstydem się nie palą,
Chociaż łańcuchów wciąż słyszymy dźwięk;
Myśmy obmyci cierpień krwawą falą,
A modłów naszych nie przytłumia jęk.

Naród *w niewoli*, to nie ptak więziony,
Który o druty krwawi skrzydła swe —
To olbrzym silny — ma serc miliony,
A te nie drzemią w słodkich marzeń śnie;
Każde uderza w takt wielkiej miłości,
I każde woła: — niczem wszelki trud,
Pot, łzy, ofiary... dla lepszej przyszłości,
Ojczyźnie w darze — złoży polski lud!!

Co starzy mówią.

Kto żyje w zgodzie z swymi sąsiady,
Kto się wystrzega kłótni i swady,
I kto nie wchodzi w drogę nikomu,
Sam także święty ma spokój w domu.

A wielka prawda co mówią starzy,
Że ten ma rozum, co się nie swarzy,

Że dobry sąsiad lepszy, co z nami,
Niźli przyjaciel gdzieś za górami.

Przysłowie niesie, jaki pan i słudzy tacy,
Gospodarz ma dać przykład do cnoty i pracy.

Nie polegaj ze wszystkiem na innych posłudze
Ile można sam dojrzyj; ślepe oczy cudze.

Miej dozór, twój robotnik żeby nie próżnował,
Miej litość, i nad siły żeby nie pracował.

Przewiduj, zapobiegaj, byś straty nie miewał,
Głupi mówi po szkodzie: jam się nie spodziewał.

Stuletnia żałobna rocznica w Wierzchosławicach

(przy Tarnowie).

(List do Redakcyi). W parafii tej dnia 30 września 1797, tuż po św. Michale pożar wielki zniszczył do szczętu kościół drewniany z przyborami, wszystkie metryki i dokumenty probostwa, zabudowania parafialne z organistówką, kommendaryą, szpitalem.

Smutną tę 100-letnią rocznicę przypomniał parafianom ks. Proboszcz Józef Franczak w kazaniu w uroczystość św. Michała. Z natężoną uwagą lud słuchał opisu niezbadanych rządów Opatrzności Boskiej: jacy to Papieże w tem stuleciu rządzili całym Kościołem św., jacy Biskupi byli w tarnowskiej dyecezyi, jacy księża pracowali w tej parafii, wiele tu ludzi zmarło w tem stuleciu? Zasmucił P. Bóg ale i pocieszył. W kilka lat książę Eustachy Sanguszko, kolator kościoła, dziadek obecnego kolatora, wystawił obszerny murowany kościół, tak iż konsekracya jego odbyła się r. 1824 przez Biskupa Zieglera.

Gdy czas coraz bardziej niszczył świątynię i starość coraz widoczniejszą się okazywała, Proboszcz obecny ks. Franczak, przy pomocy kolatora księcia Sanguszki i parafian odnowił i odrestaurował starzejący się dom Boży. Dawne okna małe i ciemne powiększono i w innej formie wystawiono, dwa nowe w presbiteryum dla oświetlenia wykuto i zaszklono pięknemi kolorowemi szybami; nowy wielki ołtarz dębowy w połączeniu z bogatem figuralnem oknem Serca P. Jezusa imponuje całej świątyni; łagodne pomalowanie całego kościoła olejnemi farbami,

podniosłe czyni wrażenie i do pobożności nastraja. Parafianie dobrowolnemi składkami chętnie dorzucają dalsze cegiełki do zupełnego zaopatrzenia kościoła w dalsze ołtarze, ambonę, chrzcielnicę i inne potrzebne rzeczy.

Tak po stu latach pożaru i zniszczenia powoli dźwiga się na nowo dom Boży. Ks. Proboszcz w rzewnych słowach dziękował P. Bogu, że przyjąć raczył te ofiary pracujących rąk i ku większej Swej chwale obrócić. W gorących i serdecznych słowach zachęcał do dalszych składek i przedstawił, iż ani ofiarni mimo datków nie zubożeli, ani też mniej ofiarni pomimo ściśliwości się nie zbogacili.

Aby ten wypadek bezpożytecznie nie minął, ks. Proboszcz Franczak i ks. Witek, wikary tutejszy, dnia 30 września, w samą 100-letnią rocznicę pożaru urządzili nabożeństwo żałobne z odśpiewaniem wszystkich wilij za dusze zmarłych kapłanów, dobrodziejów kościoła i wszystkich parafian, którzy w minionem stuleciu tutaj pomarli; wreszcie wypomniał ks. Proboszcz wszystkich zmarłych, a tutaj pracujących kapłanów. Kościół rzęsiście oświetlono. Lud mimo pilnych prac w polu, licznie się zgromadził na to rzadkie nabożeństwo; poważni gospodarze i gospodynie w głębokiem skupieniu ducha modlili się za zmarłych przodków swoich, i prosili P. Boga, aby parafię na przyszłość od nieszczęść i przygód zachować raczył. *Jeden z parafian.*

Co słychać w świecie.

Wiadomości z kraju.

80-letnią rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki, naczelnika wojsk polskich i bohatera z pod Racławic, przypadającą dnia 15 października, obchodzono w naszym kraju po miastach i niektórych miasteczkach, nabożeństwem żałobnem za duszę bohatera i wieczorkami uroczystymi, na które składały się mowy, śpiewy, deklamacye i t. d.

Tadeusz Kościuszko zasłużył sobie na tę pamięć u potomności, bo był nieustraszonym obrońcą wolności narodu i obrońcą ludu wiejskiego. Nazywano go „wodzem w sukmanie“, bo się w sukmanę chłopską lubiał stroić, a choć był najwyższym generałem, nie pogardzał stanem wieśniaczym, lecz garnął do siebie chłopów, a ci szli za wodzem, jakby za ojcem swoim, nazywając go „swoim naczelnikiem“.

Kościuszko był z pierwszych, który się poznał na chłopie polskim, i pragnął całem sercem wpoić w ten lud miłość Ojczyzny, by potem przy jego pomocy przywrócić wolność Ojczyźnie.

Całe życie Kościuszki było jednem pasmem czynów szlachetnych, to też naród nasz czci gorąco jego pamięć, jako najszlachetniejszego Polaka.

Jeszcze o klęsce rolniczej. Po dokładniejszem zbadaniu sprawy pokazało się, że tegoroczna klęska rolnicza jest większa niż przypuszczano. Do dnia 5 października nadesłało do Wydziału krajowego 57 powiatów sprawozdanie, z czego pokazuje się, że potrzebny jest jeden milion reńskich na zapomogi, a pół miliona na bezprocentowe pożyczki. Prawdopodobnie jednak i ta suma będzie za małą.

Wydziały powiatowe żądają jak najrychlejszej pomocy dla ludności wieśniaczej, a większość z nich jest zdania, że udzielanie pożyczek i drobnych zapomóg nie złagodzi biedy, lecz, że trzeba dostarczyć ludności zarobku i zarządzić roboty publiczne. Wszystkie powiaty żądają nadto znacznego opustu w podatkach i znacznej ilości soli bydlęcej.

Do tej wiosennej i letniej klęski przybyła nowa. Kilkudniowa śnieżyca, która zabieliła pola z początkiem października, sprawiła to, że przerwać musiano roboty w polach, a kartofle gnić poczęły. Z wielu stron kraju słychać bolesne skargi ludu, któremu grozi nędza i głód. Miejmy jednak nadzieję, że kraj i rząd pospieszą z pomocą i choć w części tę nędzę złagodzą.

Kurs mleczarski w Czernichowie. Na wzór mleczarni spółkowej w Łękach Dolnych, prowadzonej wzorowo przez ks. Naturskiego, urządziło w tym roku krakowskie Towarzystwo rolnicze 8 spółek mleczarskich w różnych stronach zachodniej Galicyi. Starania Towarzystwa poparło ministerstwo rolnictwa, a Wydział krajowy wysyłał inspektora mleczarstwa p. Biedronia, aby owe spółki zakładał i udzielał im rad i pomocy.

Teraz okazała się potrzeba odpowiednich kierowników dla tych mleczarni spółkowych; w tym przeto celu urządziło Towarzystwo rolnicze 3-tygodniową naukę mleczarstwa w Czernichowie pod kierownictwem profesora dra Stefczyka i p. Biedronia i profesora Malsburga.

Dnia 25 września b. r. odbył się egzamin, do którego przystąpiło 8 uczniów i 6 uczennic. Wynik egzaminu był bardzo dobry, a zachęcone przez to Towarzystwo, zamierza i w przyszłym roku taką naukę urządzić, tem bardziej, że ma powstać znowu kilka spółek mleczarskich po wsiach i miasteczkach, więc potrzeba będzie kilku nowych kierowników i kierowniczek.

Włościanie wszyscy powinni już raz zrozumieć swój własny interes i takie spółki mleczarskie zakładać, bo one przynieść im mogą wielkie korzyści.

Na potrzeby kościelne w Galicyi przeznacza ministerstwo skarbu na rok 1898 następujące kwoty:

1) na restauracyę katedry na Wawelu 20.000, jako drugą ratę z przyznanej na ten cel subwencyi państwowej 200.000 złr.;

2) na restauracyę kościoła XX. Bernardynów w Leżajsku 5.000 złr.;

3) na dalsze prowadzenie restauracyi kościoła parafialnego w Bieczu 3.000 złr.;

4) na restauracyę kościoła OO. Dominikanów w Krakowie 1.000 złr.

Prócz tego przeznaczyło ministerstwo 170.000 złr. na różne budowle, głównie na budowę seminaryum dla kleryków w Krakowie i na seminarya dla ruskich kleryków w Stanisławowie i w Przemyślu.

Wiec katolicko-ludowy odbył się 26 września b. r. w Miłoszowicach, w powiecie lwowskim. Przebieg wiecu był bardzo poważny, a uchwały nader pożyteczne i chwalebne. Główną liczbę uczestników wiecu stanowili wieśniacy z okolicznych wiosek i z Miłoszowiec.

Wiec ten uchwalił: 1) stać silnie przy Wierze św.; 2) bronić wytrwale praw ludu i starać się, by lud te prawa i obowiązki obywatelskie poznał; 3) wiec uchwalił, aby włościanie walczyli z tymi wszystkimi, którzy pod pokrywką miłości ludu, bałamucą lud i podkopują w nim zasady Wiary św.; 4) wiec uznał, że należy szerzyć oświatę między ludem, oraz zakładać po wsiach Kółka rolnicze, kasy Raiffeisenowskie i t. p.; 5) popierać pracę duszpasterzy przez gorliwe uczestniczenie w nabożeństwach i zapisywanie się do bractw kościelnych; 6) chronić swe gminy od wpływu nieprzyjaciół Kościoła i bronić Wiary św. słowem i czynem aż do ostatniej kropli krwi.

Austrya i Węgry.

Z Rady państwa. Pisać dziś o tem nad czem radzą posłowie w Wiedniu, to tyle znaczy, co opisywać jak się między sobą kłócą, jak się hańbią nawzajem i jak do siebie z pięściami przyskakują i krzyczą jeden do drugiego: „cicho bądź, bo ci dam w pysk!“

Nie żarty to, ale prawda, prawda smutna. Ostatnie wybory wprowadziły do Rady państwa wiele posłów nazbyt awanturniczego usposobienia. którzy nie wiele, a raczej nic nie dbają o swoich wyborców, tylko wywołują awantury i uniemożliwiają spokojny przebieg narad. Nawet przy tak ważnych rozprawach, gdy chodzi o zapobieżenie nędzy ludu, oni zamiast pomyśleć nad tem i uradzić, jakby tej nędzy zapobiedz, oni kłócą się między sobą i nieraz cały dzień pójdzie na marne, a jeden taki dzień kosztuje 7.000 reńskich. To chyba nie bagatela, ale to także i kara dla wyborców, że sobie za posłów wybrali

awanturników, krzykaczy, którzy tylko wrzeszczeć umieją, a nie pracować.

Rej w tych awanturach wodzi spółka Schönerera, a dopomagają jej żydzi, socyaliści i liberały z lewicy. Ci wszyscy stanowią tak zwaną „obstrukcyę“, która sobie wzięła za zadanie, tak długo przeszkadzać w uczciwej pracy Radzie państwa, aż hr. Badeni zniesie wydane przez siebie rozporządzenia językowe dla Czech, oparte na zupełnej sprawiedliwości, ale niemiłe butnym i zachłannym Niemcom.

Jak tam w Wiedniu radzą, w jaki sposób przemawiają to wystarczy przytoczyć kilka przykładów. I tak: dnia 7 października, gdy rząd przedstawił wnioski w sprawie niesienia pomocy okolicom dotkniętym powodziami i innemi klęskami, zaczęli posłowie socyalistyczni napadać na rząd, i nazwali jego przedłożenie „bezwstydnem“ (tak mówił poseł Schrammel), i równocześnie zaczęli lżyć chrześcijańskich socyalistów.

Z tego wywiązała się kłótnia; jedni drugim zarzucali, że żyją z groszy zapracowanych przez nędzarzy, szczególnie żydzi (socyaliści) otworzyli sobie gęby.

To zniecierpliwiło chrześcijańsko-socyalnego posła Gregoriga, który żydowi Verkaufowi powiedział kilkakrotnie: „Ty żydzie, bądź spokojny, stul pysk!“

Wmięszał się w to niepotrzebnie poseł I r o ze spółki Schönerera, i zarzucił Gregorigowi, że on oblewał w jakiejś oberży dziewuchy wodą sodową. Powstał teraz nowy hałas; G r e g o r i g woła: „Zuchwalcze, powtórz to jeszcze raz! Bezczelny tchórzu, oszczerco, ty łajdaku“ i t. d.

W Izbie coraz większy krzyk, poseł I r o rzuca się ku Gregorigowi z podniesioną pięścią i woła: „Dam ci w pysk“, ale go inni posłowie powstrzymali.

Wiceprezydent Izby widząc, że dalsze narady są niemożliwe zamknął posiedzenie. I tak ten dzień poszedł na marne z winy kilku awanturników.

Warto tu jeszcze wspomnieć, że w ciągu narad w owym dniu poseł S c h r a m m e l (socyalista) wyrzekł, iż „s o c y a l i ś c i n i e c h c ą, a b y d z i e c i s z ł y d o k l e c h ó w (czyli do księży) n a n a u k ę. R e l i g i a n i e n a l e ż y d o s z k o ł y — r e l i g i a j e s t r z e c z ą p r y w a t n ą“. Znaczy to, iż socyaliści chcieliby zupełnie wyrugować naukę religii ze szkoły, aby młodzież wychowywała się po pogańsku, bez żadnego pojęcia o P. Bogu.

Kiedy się już mówi o awanturach w Radzie państwa, to podamy tu jeszcze jeden obrazek. W czasie obrad nad wnioskiem postawienia w stan oskarżenia ministrów, a głównie hr. Badeniego (czego zażądali niektórzy Niemcy i socyaliści), po siarczystej mowie posła Funkego przeciw hr. Badeniemu, zaczęli posłowie z lewicy bić w ławki i wrze-

szczeć, bo im wiceprezydent p. Abrahamowicz nie chciał udzielić głosu, a raczej nie chciał pozwolić na imienne głosowanie nad drugim wnioskiem, czy hr. Badeni (w tej chwili nieobecny) musi być obecny na posiedzeniu, gdy go się oskarża, czy nie.

Poseł Wolf krzyczał: „Zabierajmy się z tej Izby!“ a inni wołali: „Nikomu nie damy przyjść do głosu, póki nie odbędzie się głosowanie!“ Poseł Prade wołał do p. Abrahamowicza (wiceprezydenta Izby): „Idź pan sobie z powrotem do Galicyi!“

Wiceprezydent musiał wskutek tego hałasu przerwać posiedzenie na 20 minut. Gdy po 20 minutach otwarł na nowo posiedzenie i zjawił się w Izbie hr. Badeni, jakoś się trochę uspokoiło, ale swoją drogą dalej na hr. Badeniego wygadywano co niemiara, a to za to, że hr. Badeni, jako prezydent ministrów wydał był tego roku tajny okólnik do urzędników politycznych, jak mają postępować, gdy się znajdują jako komisarze na wiecach i różnych zebraniach politycznych.

Hr. Badeni dzielnie się bronił. Ale dość o tem. Przejdźmy teraz do innych spraw.

Minister skarbu p. Biliński przedłożył Radzie państwa budżet na r. 1898. Niema tam jednak zamieszczonych rachunków na podwyższenie płacy dla urzędników, na zabezpieczenie dyetaryuszy na starość, na podwyższenie pensyi dla księży i t. p. Według obliczenia p. ministra skarbu na pokrycie tych wydatków potrzeba 24 milionów reńskich, które rząd chce mieć przez zaprowadzenie nowych niektórych podatków.

I tak: ma być zaprowadzony podatek od cukru i od przewozu osób i towarów kolejami, od piwa i wódki. Jeżeli się na to Rada państwa zgodzi, to wtedy nastąpi podwyższenie płac dla urzędników już od 1 stycznia 1898 r. Słychać także, iż i na wojsko mają być podwyższone wydatki o 4 miliony, nad czem znowu radzić będą wspólne „delegacye“.

Co robią w Wiedniu nasi posłowie. Nasi polscy posłowie nie wiele, co prawda, robią, ale nie można znowu powiedzieć, aby tylko się bawili lub spali. Tak bowiem posłowie należący do „Koła“, jako i poza Kołem stojący, radzą między sobą, a i w Radzie państwa też często przemawiają. Szczególnie „stojałowszczycy“ dość często przemawiają i „ludowcy“.

Ks. Szponder zabierał głos przy rozprawie nad sprawą zapomóg dla okolic dotkniętych klęską, zwracał uwagę posłów na ten rozpaczliwy jęk galicyjskiego ludu narażonego na głód. Razem z posłem Danielakiem postawił także ks. Szponder wniosek, aby Śląsk austryacki, który pod względem kościelnym należy pod władzę ks. kardynała Koppa we Wrocławiu, wyłączyć z pod tej władzy i złączyć z dyecezyą krakowską. Ks. kardynał Kopp jest bowiem zaciętym Prusakiem i gwał-

tem chce zniemczyć Polaków nietylko na Śląsku pruskim, ale i na Śląsku austryackim.

O potrzebie większej pomocy dla okolic dotkniętych klęską w Galicyi, przemawiał w Radzie państwa 12 października także i poseł Abrahamowicz. Udowadniał on, że kraj nasz traktuje rząd ciągle po macoszemu. Mowca nie żądał podarunków od rządu, ale tego, co się Galicyi słusznie należy, przedewszystkiem pracy dla biednej ludności przez budowę dróg, kolei i regulacyę rzek, oraz bezpłatnej soli dla bydła, odpisu podatków i zapomogi, by lud mógł kupić sobie ziarna na zasiewy wiosenne.

Osobno radziło także na kilku posiedzeniach Koło polskie nad różnemi ważnemi sprawami. Na posiedzeniu dnia 9 października ksiądz Pastor sprzeciwiał się ograniczeniu spoczynku niedzielnego dla robotników gorzelnianych, oraz przemawiał za podwyższeniem wynagrodzenia za podwody dla wojska i za kwaterunki dzienne, za które dotąd tylko 1 i pół centa płacono.

Ks. Fischer popierał petycyę Rady powiatowej w Tarnobrzegu o wyjednanie opustu 10 procent w podatkach dla ludności dotkniętej klęskami i wykazywał potrzebę rychłej budowy kolei z Przeworska do Rozwadowa. Poseł Götz-Okocimski przemawiał także w sprawie klęski rolniczej w powiatach Brzesko-Bochnia, a poseł Wł. Gniewosz w sprawie tak częstych wypadków na kolejach. Koło pozwoliło posłom w tych wszystkich sprawach przemawiać i w Radzie państwa.

Obcy monarchowie w Austryi. Z końcem września bawił w Budapeszcie król rumuński wraz z królową w gościnie u Cesarza austryackiego. W przejeździe przez Wiedeń odwiedził król hr. Badeniego, a było to wnet po owym wiadomym pojedynku. Dnia 10—11 października bawił w Wiedniu król saski.

Gimnazyum polskiemu w Cieszynie nadał nareszcie rząd prawo publiczności na rok 1897/98.

Rosya.

Ziemie polskie. Z pod zaboru rosyjskiego są dobre i złe wieści, ale więcej jest smutnych wieści, jak radosnych. Generał-gubernator Królestwa Polskiego, książę Imeretyński rozesłał tajny okólnik do innych gubernatorów w Królestwie, nakazując urzędnikom rozmawiać pomiędzy sobą i z publicznością tylko w języku rosyjskim. Jest to przypomnienie rozporządzenia dawnego generał-gubernatora Hurki z dnia 7 listopada 1892 r.

Sprawa Unitów, czyli katolików ruskiego obrządku. W Białej (w gubernii siedleckiej) zakończył się w październiku b. r. proces 53

włościan, oskarżonych o opór władzy z tego powodu, że ci włościanie przy tegorocznym spisie ludności żądali, aby ich zapisywano nie jako prawosławnych, ale jako Unitów.

Z tych 53 oskarżonych połowę uniewinniono, a drugą połowę skazano od 2 do 4 miesięcy aresztu lub więzienia. Podobnych spraw ma być więcej w gubernii siedleckiej, co wywołuje u ludności głębokie rozgoryczenie.

Na Litwie obchodzą się urzędnicy moskiewscy bardzo źle z tamtejszym ludem. Ci urzędnicy ciągle podejrzywają ludność o jakieś spiski przeciw rządowi, i co chwila aresztują różne osoby, zupełnie nieraz niewinne.

Krwawe bezrobocie (strejk). W Dąbrowie, w zakładzie „Huty bankowej“ zaprzestali robotnicy pracować za namową socyalistów. Było to dnia 28 września. Nazajutrz zaś wdarli się do zakładu i dopuścili się tam różnych nadużyć. Sprowadzono do Dąbrowy dwie roty strzelców w celu strzeżenia porządku. Gdy niektórzy robotnicy chcieli powrócić do pracy, drudzy nie dopuścili ich do zakładu. Sprowadzono tedy znowu jeszcze dwie roty strzelców, a zarząd fabryki ogłosił robotnikom strejkującym, że ich uwalnia, i do roboty odtąd nie przyjmuje.

To stało się powodem rozruchów między wojskiem a robotnikami. Żołnierze zaczęli strzelać do robotników i 7 osób zostało zranionych. W kilka dni potem robotnicy zaczęli do pracy powracać.

Także i w Wilnie na Litwie zdarzyły się w październiku zaburzenia robotnicze, przy których uwięziono 300 osób, przeważnie żydów, którzy robotników buntowali i do bezrobocia namawiali.

Klęska głodowa w Rosyi. Car Mikołaj II polecił gubernatorom, aby ludności dotkniętej klęską nieurodzaju dawano z lasów rządowych drzewo, i aby postarano się o budowanie rządowych budynków dla udzielenia biednej ludności zarobku i pomocy. Car polecił także, aby żydom zamieszkałym w guberniach chersońskiej i jekaterynosławskiej, a narażonym na głód i nędzę, wydzielano za małym czynszem grunta rządowe.

Niemcy.

Obraza cesarza. Niemcy jakoś nie bardzo lubią i szanują swego monarchę, skoro zbyt często dopuszczają się obrazy domu cesarskiego i obrazy samego cesarza.

Niemal codziennie słychać o nowych procesach o obrazę majestatu i zasądzeniu oskarżonych na kilka miesięcy więzienia. Dzieje się to w północnych Niemczech, na południu zaś objawia się coraz większa chęć pozbycia się jarzma pruskiego. Widać, jak sztucznie i nietrwale sklejone zostało cesarstwo niemieckie.

Prześladowanie Polaków pod zaborem pruskim postępuje dalszym krokiem. Redaktorów gazet polskich zamykają sądy pruskie do kozy, lub skazują na znaczną grzywnę. Prusaków drażni i to, że Polacy dobrze się gospodarzą i biorą się do handlu. W oczach Prusaków jest to faktem smutnym.

Bzikowaty polityk. Jakiś Michel Deutsch wydał w Berlinie broszurę pod tytułem *„O, du mein Oesterreich"*, w której podaje plan ratowania (?!) Niemców w Austryi. Bzikowaty ten polityk ubolewa, że w Austryi wodzą rej Słowianie, i udowadnia, że taka Austrya istnieć nie powinna więc trzeba ją rozbić (!) i utworzyć „Nową Austryę" w innych granicach.

W tym celu powinno powstać nowe trójprzymierze, niemiecko-rosyjsko-włoskie, które Austryę i Francyę rozbije. Niemcy zabiorą sobie kraje niemieckie, a nadto Czechy, Morawę, Śląsk, a może nawet i Węgry. Rosya otrzyma Galicyę. „Nowa Austrya" składałaby się z dzisiejszych Węgier, Dalmacyi i Bośnii.

Klęska socyalistów. Przy wyborach sejmowych w Saksonii, socyaliści ponieśli klęskę. Dotąd mieli 15 mandatów, a teraz zdobyli tylko 9, więc utracili 6. Wskutek tego nie będą mogli stawiać w sejmie samoistnych wniosków.

Włochy.

Rozporządzenie ministra przeciw katolikom. We Włoszech istnieje „stronnictwo katolickie", które się bardzo rusza, działa dużo dobrego dla ludu i zyskuje sobie w kraju coraz większe uznanie. Jest tam taki zwyczaj, że na wiece nawet świeckie ale katolickie, zbierają się po kościołach. Otóż obecnie prezes ministrów włoskich, Rudini, wydał rozporządzenie do policyi i prefektów miast, by nie pozwalali katolikom na odbywanie narad w kościołach. Chodzi tu o to jedynie, aby owe zebrania udaremnić. Wywołało to wielkie oburzenie u ludu, u robotników i u Duchowieństwa.

Rozruchy w Rzymie. Z powodu podwyższenia podatków powstały 11 października zaburzenia na ulicach Rzymu. Przyszło do starcia między wojskiem i policyą a tłumem. Jeden z agitatorów został zabity, a 6 policyantów rannych.

Ameryka.

Rzeź Polaków. W miejscowości Lattimer, w stanie Pensylwania (w północnej Ameryce) srodze uciskano i wyzyskiwano górników polskich. Gdy im już tak zniżono płacę, że wyżyć z tego nie mogli, zaprzestali pracować.

W czasie tego strejku, dnia 10 października, urządzili sobie ci górnicy spokojny pochód ku kopalni w Lattimer. Szli spokojnie gościń-

cem, bez broni, znękani nędzą, zrozpaczeni — ale spokojni. W pół drogi zaczajeni urzędnicy obstąpili dokoła górników i kazali im się rozejść, poczem odczytali piśmienny nakaz. Polacy, których większość nie znała języka angielskiego i którzy mniemali, że pochód na drodze publicznej nie może być prawnie wzbroniony, nie usłuchali nakazu. Rozległa się komenda, do górników skierowano lufy, huknęły strzały, polała się krew niewinnych, padły ciała bezbronnych. Przerażeni Polacy poczęli ratować się ucieczką i rozsypali się na wszystkie strony. Ale kurki szczęknęły znowu, cofających się górników powitały dalsze wystrzały i gęsto padły trupy.

Scena mordu przedstawiała straszny widok. Pozostali przy życiu Polacy unosili ciała zabitych towarzyszy i rannych i uciekli w nieładzie. Ze wszystkich stron rozlegały się krzyki przerażenia, zawodzenia kobiet, jęki umierających. W dniu tym zabito 19 i raniono ciężko 42 Polaków.

Ponieważ większa część ofiar pochodziła z Austryi, wysłali Polacy z Ameryki do hr. Badeniego, austryackiego prezesa ministrów, następujący telegram:

W Hatzleton miejscowi urzędnicy strzelali do spokojnych i bezbronnych Polaków bez żadnej przyczyny; dziewiętnastu zabitych, czterdziestu dwóch ranionych. My niżej podpisani poddani cesarza austryackiego, odwołujemy się do naszego rządu, by rozpoczął odnośne kroki w celu zabezpieczenia osieroconych rodzin i ukarania sprawców gwałtu. X. P. Rozpacz, C. R. Prof. Zembaczyński, Jakób Pokuta.

Depeszę tę powtórzyły wszystkie pisma angielskie w Chicago, oraz w całych Stanach Zjednoczonych, wyrażając ogólne oburzenie z powodu krwawej rzezi niewinnych.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Wbrew pogłoskom, rozszerzanym przez gazety liberalne, jakoby Ojciec św. był chory, donoszą gazety katolickie, że Ojciec św. jest zdrów, przechadzał się do niedawna po ogrodach watykańskich i udzielał częstych posłuchań.

Dnia 2 października przyjmował Ojciec św. na posłuchaniu 100 osób, między któremi był i ks. Stojałowski. Ponieważ wolno było każdemu parę słów do Ojca św. przemówić, więc i ks. Stojałowski skorzystał z tego i przemówił, ale co, niewiadomo, pisze korespondent *Głosu Narodu*, bo słów dobrze nie dosłyszał, natomiast słyszał, jak Ojciec św. odpowiadając ks. Stojałowskiemu mówił: *laboramus, laboramus* (pracujemy, pracujemy).

Połączenie zakonów św. Franciszka z Asyżu w jeden zakon. Dnia 4 października b. r. ogłoszono dekret papieski, mocą którego połączone zostały zakony: XX. Bernardynów, Reformatów, Alkantarzystów i Rekollektów w jeden zakon pod nazwą „Braci Mniejszych". Odtąd więc nie będziemy mieli osobno XX. Bernardynów, osobno XX. Reformatów, lecz jeden zakon „Braci Mniejszych".

Sto dni odpustu, nadała święta Kongregacya Odpustów za odmówienie następującej modlitwy:

„Udziel nam, Boże najłaskawszy, za pośrednictwem Najśw. Dziewicy Niepokalanej, łaski odpokutowania przez łzy pokuty win tego wieku, który się kończy i przygotowania jutrzenki przyszłego. Niechaj będzie poświęcony cały chwale Twego imienia i panowania Chrystusa Pana, Syna Twego, któremu niechaj wszystkie narody cześć oddają w jedności wiary i doskonałej miłości". Amen.

Odpust ten (100 dni) można pozyskać raz na dzień, a można go także ofiarować za dusze w czyścu cierpiące. Łaska ta ma trwać do r. 1901.

Bezwyznaniowość na Węgrzech. Wskutek ucisku Kościoła katolickiego na Węgrzech i rozpanoszenia się masonów i żydów, szerzy się w tym kraju ogromnie bezbożność i niewiara. Dziś już przeszło 4000 osób zapisało się jako nie wyznający żadnej wiary, żadnej religii. Według narodowości Węgrów bezwyznaniowych jest 2000, Serbów 600, Niemców 300, a reszta, przeszło 1000, przypada na Rumunów i Słowaków.

Francya. Do Lourdes (Lurd) przybył w październiku b. r. porucznik wojskowy w dziwnym stroju wschodnim z białym zawojem na głowie. Cera jego twarzy, ciemna i ogorzała pokazywała, że to Arab, muzułmanin.

Oficer ten nie przestawał objawiać swego podziwu na widok pobożnych tłumów. Zwróciwszy się następnie do stojącego obok księdza Oliviera, któremu się przedstawił poprzednio, rzekł: „Czcigodny Ojciec dziwisz się zapewne, widząc mię w Lourdes, gdyż jestem muzułmaninem?" — „Ależ bynajmniej, odpowiedział zakonnik, Lourdes tak jest piękne, że warto je zobaczyć". — „O! nie z ciekawości przybyłem tutaj, lecz z chęci uczczenia Panny Maryi; wierzę w Jej Niepokalane Poczęcie".

W towarzystwie wymownego Dominikanina i drugiego jeszcze kapłana udał się muzułmanin do groty, aby u stóp skały, na której się objawiła, oddać cześć Tej, która przyszła na świat bez skazy. Generał Lemaitre, kierownik szpitala, ofiarował porucznikowi medalionik Najśw. Panny, który tenże przyrzekł zachować w poszanowaniu.

Napad na księdza. Dnia 1 października, gdy ks. Emil Menard, wikary kościoła św. Medarda spieszył do chorego, napadła na niego na ulicy obłąkana kobieta nazwiskiem Augustyna Pepe i zraniła go pchnięciem noża bardzo niebezpiecznie. Morderczynią, która od dłuższego czasu prześladowała księdza owego, nie ujęto. Jest już drugi wypadek w krótkim czasie, że kobiety we Francyi napadają na księży. Nie tak dawno pewna kobieta zamordowała bardzo poważnego i uczonego księdza francuskiego, co wywołało swego czasu wielkie wrażenie.

ROZMAITOŚCI.

W sprawie „Kalendarza". Pisaliśmy wprawdzie, że *Kalendarz* na rok przyszły (1898) może wydamy, ale gdy wszyscy Czytelnicy uiszczą się z długu. Ponieważ atoli nasze prośby nie odniosły dotąd całkowitego skutku, więc ani *Kalendarza*, ani żadnej bezpłatnej premii na rok przyszły nie wydamy.

Zapowiadamy także, iż da Bóg doczekać do roku przyszłego, to nikomu nie będziemy posyłali naszej gazetki, tylko tym, którzy z góry prenumeratę uiszczą. Przez to bowiem, żeśmy dotąd wierzyli i ufali Czytelnikom, żeśmy czekali im na prenumeratę, przepadło nam w tym roku i w latach poprzednich po kilkaset reńskich, przez co gazetka wiele ucierpiała, a myśmy wpadli w długi. Taka to nagroda za pracę dla oświaty ludu! Zamiast nam pomódz, to wielu nas krzywdzi! Ci ludzie, (t. j. nasi dłużnicy) ani sumienia, ani serca nie mają!

Czy nasze pismo jest klerykalne, czy katolickie? *Słowo Polskie*, wychodzące codziennie we Lwowie, dość często daje swe sprawozdania o gazetkach ludowych. O naszym *Nowym Dzwonku* wyraża się *Słowo Polskie* bardzo pochlebnie, mimo, że kierunek naszego pisma wcale nie jest zgodny z kierunkiem *Słowa*, bo *Nowy Dzwonek* jest pismem katolickiem, a *Słowo* ma kierunek dość liberalny, ale trzeba przyznać, że w ocenie gazetek ludowych, *Słowo* postępuje bezstronnie.

W jednym, n. p. z październikowych numerów (Nr. 233), pisze *Słowo Polskie*, że: *Nowy Dzwonek* przewyższa wszystkie inne pisma ludowe obfitością treści. Jest to pismo „klerykalne", z zabarwieniem mocno antysemickiem, bądź co bądź jednak trzeba przyznać, że jest redagowane z wielką starannością i znajomością rzeczy, a niezawodnie także ze znacznym nakładem. Numer ostatni (18) zawiera wszystko co może i powinno w obecnej chwili interesować czytelników".

Tak pisze *Słowo*, jak widzicie, bezstronnie, a pochlebnie. Z jednem atoli się nie zgadzamy, to jest, jakoby nasze pismo było „klerykalne"

Gdyby nasze pismo było klerykalne, toby przedewszystkiem służyło Klerowi, czyli Duchowieństwu, i głównie broniłoby interesów Duchowieństwa. Tymczasem *Nowy Dzwonek*, jak nasi Czytelnicy mogli się przekonać, nie służy ku obronie interesów księży, lecz wyłącznie sprawie i oświacie ludu, ale na podstawie katolickiej. Co innego „Klerykalizm“, a co innego „Katolicyzm“. Są to dwa pojęcia pokrewne, ale mimo to różne.

Nam ten tytuł pismo „klerykalne“ nie przysłuża i z tego jeszcze powodu, że z pomiędzy tysiąca XX. Proboszczów, jakich jest w Galicyi, zaledwie stu i kilkudziesięciu z nich nasze pismo prenumeruje, główną zaś część prenumeratorów stanowią wieśniacy. Prędzej chyba *Prawdę* możnaby nazwać „klerykalną“, bo na nią księża pieniądze złożyli, i ją forsownie rozszerzają i popierają.

Ze Staniątek piszą nam: Łaskawej Redakcyi składam serdeczne „Bóg zapłać“ za artykuł podany w poprzednim (18-tym) numerze *Nowego Dzwonka* „O losie klas roboczych i o przyczynach ich niedostatku i nędzy“. Jest to wszystko wyłożone prawdziwie. bo nie tyle bieda winna na świecie, ile, że ludzie sami sobie biedę sprowadzają przez swą lekkomyślność, niedbalstwo i pijaństwo.

Ja, jako szewc pracuję kilkanaście lat przy klasztorze P. Benedyktynek w Staniątkach, i nieraz mnie tak przyciśnie robota, że jestem zmuszony szukać pomocnika, jednak ciężko go dostać, bo on potrzebuje świętować trzy dni w tygodniu, a pracować 8 godzin, u mnie zaś trzeba pracować 10 godzin, bo inaczej toby się człowiek biedzie nie ognał.

Zajrzeć do szynku, to ich tam pełno wysiaduje i narzekają na biedę, a jak do roboty trzeba, to nie można dostać nikogo. Gdyby sobie niejeden z nich obliczył, wiele on do roku niepotrzebnie dni zmarnuje, wiele on to pieniędzy straci, gdyby to obliczył, to nie potrzebowałby narzekać na biedę.

Jeszcze raz dziękuję za taki ładny artykuł, i proszę dalej pracować dla naszej oświaty. Oby tylko P. Bóg dał natchnienie tym czytelnikom, co nie płacą za pismo, aby się już raz z długów uiścili. Co też to za ludzie bez honoru, bez serca! Przecież prenumerata nie jest tak duża, a człowiek ma z gazetki korzyść i nauczyć się wiele może.

Ks. Redaktor za darmo, z dobrej woli dla nas pracuje, to trzeba go popierać, prenumeratę uiszczać i gazetkę rozszerzać.

Karol Powroźniak.

Z Ottensen koło Altony (w Niemczech). Wielebny księże Redaktorze! Donoszę, że tu u nas na obczyźnie źle się dzieje między robotnikami polskimi. Pogańska wiara socyalistyczna szerzy się, zwłaszcza między młodszymi. Ale dzięki Bogu, są tu i tacy, co się trzymamy silnie naszej św. wiary i nie pozwolimy, aby nam ją szatan wydarł.

Przyszedł tu do mnie razu jednego młody Polak ze Szląska, nazwiskiem Józef Nowak. Ma on biedną matkę w domu, w ojczyźnie, która pewnie jest dobrą katoliczką, a on, syn jej wpisał się do socyalistów. Pokazywał mi on razu pewnego książki, za które płaci socyalistom. Ja mu te książki zabrałem i w jego oczach spaliłem. Potem przyniósł sprośne pisma socyalistyczne, ja je także spaliłem, a jego wygnałem od siebie.

Oto taki młody chłopak, mający 20 lat, już się socyalistom zaprzedał. Za szklankę piwa daje się wielu zaprzedać socyalistom, a socyaliści z nich się śmieją potem i nazywają ich „Wasser-Polakami".

Jeszcze parę słów dopiszę. Nasz ukochany ksiądz Zygmunt Świder opuścił nas biednych Polaków, więc my biedne sieroty zostaliśmy bez pasterza. Niech mu Bóg da najdłuższe życie, bo on o nas przez te 5 lat pamiętał. *Stefan Chudy.*

Przestroga przed wychodźctwem! Rząd prowincyi San Paulo w Brazylii, zawarł z różnymi ajentami układ w celu sprowadzenia z Europy 6 tysięcy emigrantów, z tej liczby tysiąc ma pochodzić z Austryi, a głównie z Galicyi.

Ponieważ wychodźców czeka w Brazylii, a zwłaszcza w prowincyi San Paulo, bardzo smutny los, bo tam przemieniają ich w niewolników, przeto włościanie powinni się mieć na baczności i żadnych namów do wychodźctwa nie słuchać, jeżeli nie chcą potem za morzem płakać, cierpieć i narzekać.

W sprawie wychodźców naszych piszą z Wiednia do *Czasu*, żeby nie wierzyć żydom, którzy włościanom przedstawiają Amerykę, jako raj. Żydzi bowiem umyślnie namawiają włościan do wychodźctwa, bo przy tym interesie grubo zarabiają i obdzierają biednych, a ciemnych wychodźców.

Ajentami są głównie żydzi, a ci tak w drodze oszukują wychodźców, tak ich wyzyskują, że wieśniak przyjeżdża do Ameryki bez centa i wystawiony bywa na niechybną zgubę.

Do konsulatów austryackich w Ameryce ciągle się zgłaszają i przychodzą o kiju żebraczym polscy i ruscy wychodźcy z Galicyi, i ze łzami proszą, aby ich do kraju odesłać.

Nie słuchajcie tedy Bracia włościanie namów żydowskich, nie słuchajcie ajentów i listów od nich nie przyjmujcie, czy one bywają nadsyłane z Wiednia, czy z Bremy lub Hamburga. Oni, to jest ci żydowscy ajenci, powiadają włościanom, że dla ich dobra radzą im wywędrować za morze, a to kłamstwo i oszustwo wierutne, bo nie dla ludu oni pracują, tylko dla swojej kieszeni, a na szkodę ludu.

Nieuszanowanie świąt przez zarząd wojskowy. W Krośnie i podobno w całym powiecie krośnieńskim, jak donosił *Ruch katolicki* — odbywało się zebranie kontrolne rezerwistów 10-go października, t. j.

w niedzielę od 8 rano do popołudnia. Żaden więc z rezerwistów nie mógł być w kościele na Mszy św. — W Przemyślu w tym samym dniu przenosili żołnierze na plecach i wózkami rozmaite materyały ze składów drzewa ku zgorszeniu pobożnego ludu.

Czemu to nasi posłowie już raz nie upomną się o to w Radzie państwa, by zarząd wojskowy szanował święta i nie robił pogan z żołnierzy. Nic dziwnego, że niejeden syn wieśniaczy powraca od wojska zepsuty i bezbożny, skoro przy wojsku tak go uczą szanować święta i niedziele. Dla wielu bywa wojsko szkołą zepsucia i utraty wiary, a z takich potem najwięcej robi się socyalistów.

Co wolno żydom i socyalistom? Podczas tegorocznego zjazdu socyalistów we Lwowie, przystroili socyaliści „Dom robotniczy“ w przejrzysty obraz (transparent), na którym przedstawiony był ksiądz Jezuita, podobno O. Badeni prowincyał, czołgający się na rękach i kolanach, a na plecach jego tańczył opasły żyd Diamand, jeden z przewódców lwowskich socyalistów.

Policya widziała ten ohydny obraz, a mimo to nie usunęła go. Gdyby tak wywieszono obraz, przedstawiający żyda deptanego przez chłopa, toby z pewnością policya taki obraz zaraz usunęła, bo to żydów obraża. Wolno więc u nas żydom i socyalistom wszystko, wolno im nawet publicznie wyszydzać księży i to jeszcze w ten sposób, że malują, jak żyd depcze księdza. I dokąd zajdziemy z taką pobłażliwością dla żydów i socyalistów?

Aż 115 lat przeżyła niejaka Pessi Kofler, zamieszkała przy ulicy Zosinej Woli w Stanisławowie. Dwa lata ostatnie przeżyła już w łóżku dla braku sił. Przeżyła nawet swych prawnuków, a dzieci i wnuki dawno już ją wyprzedziły na drugi świat.

Na żydowskie wesele w Gajach pod Lwowem, które wyprawiał szynkarz swej córce, przybyło wiele gości. Zaraz atoli po zabawie weselnej pewna liczba gości mocno zachorowała, a cztery osoby umarły. Mówią, że goście otruli się zepsutemi rybami.

Rozbójniczy napad. Z Drohomirczan donoszą do *Kuryera Stanisławowskiego:* Zamożny gospodarz Jan Koch otrzymał przeszło 2.000 złr. należące mu się za młyn, który sprzedał jakiemuś żydowi. Gdy wieczorem wracał z sąsiedniej wsi Kłuzowa do domu, napadło na niego kilku parobków, powaliło na ziemię, i zaczęło okładać kijami i pięściami po głowie. Koch, widząc niebezpieczeństwo, udał po kilku uderzeniach zabitego i to tak dobrze, że parobcy w przekonaniu, że już nie żyje, pozostawili go na drodze, umówiwszy się, że później wrzucą go do wody.

Zabrane Kochowi pieniądze ukryli pod strzechą sąsiedniego budynku, biorąc z sobą tylko kilkadziesiąt guldenów na pijatykę. Po odejściu parobków przeczekał Koch pewien czas, poczem podniósł

się, zabrał pieniądze z pod strzechy i zawlókł się do domu. O całej sprawie zrobiono doniesienie do sądu.

Do Palestyny zaczynają się powoli wynosić nasi żydzi. Zachęca ich do tego żydowskie stowarzyszenie „Syonistów“, które postanowiło sobie za cel obsadzić Palestynę (Ziemię świętą) napowrót żydami i odbudować dawne królestwo żydowskie.

Dla żydów z Galicyi zakupiono już w Palestynie znaczną część gruntów na założenie osobnej kolonii, a która ma się nazywać kolonią Franciszka Józefa. Podobno zgłosiło się już przeszło 26.000 rodzin żydowskich zamieszkałych po wsiach naszego kraju z gotowością osiedlenia się w Palestynie, na razie jednak wysłane będą tylko 50 rodzin.

Możemy im szczerze życzyć „szczęśliwej drogi“, jakkolwiek z drugiej strony nasuwa się pytanie: a co będzie, gdy żydzi całą Palestynę zajmą? Wszakże tam są miejsca tak drogie dla chrześcijan, bo oznaczone śladami Krwi Zbawiciela Pana.

Zemsta katolickich zakonnic. W jednym z rządowych szpitali w Paryżu wydalił zarząd masoński Siostry miłosierdzia, opiekujące się chorymi, a na ich miejsce przyjął świeckie dozorczynie. Przełożona zakonnic opuszczając z siostrami szpital te rzekła z uśmiechem słowa do dyrektora: zobaczysz pan, że my się niebawem zemścimy.

Wnet potem wybuchła w szpitalu zaraza, świeckie damy pouciekały, mimo, że im potrojono pensyę. Zachorował wreszcie i sam dyrektor szpitala na tyfus i jego zastępca. I oto oni sami zażądali teraz opieki Sióstr miłosierdzia, a gdy przyszli do zdrowia przy troskliwej ich opiece, zawstydzeni dziękowali zakonnicom, odrzekła przełożona wesoło: a widzicie panowie, i Siostry miłosierdzia potrafią się zemścić.

Krwiożerczy mason. Przełożonym masonów paryskich został wybrany niejaki p. Herbarda. Pan ten zapytany przez jednego z gazeciarzy, jaki według niego byłby najlepszy ustrój państwa, odrzekł, iż to mu jest obojętnem, ale do rozwoju narodu koniecznie potrzeba, by karą śmierci zagrozić każdemu, ktoby wyznawał religię katolicką. Socyaliści podobnie sądzą, choć nie chcą tego głośno powiedzieć, bo się boją zrazić sobie lud i robotników.

Poseł Szajer przesłał do gazet wiedeńskich pismo, w którem zaprzecza temu, jakoby on ze łzami w oczach dziękował p. Jaworskiemu za wystaranie się o ułaskawienie dlań, i jakoby całował go w rękę. P. Szajer dziękował wprawdzie p. Jaworskiemu, ale nie płakał przy tem i w rękę nie całował.

Dobry przykład dał p. Z. B. w Dobrociewcu Dolnym, który żyda, wyzyskującego okolicznych włościan, z swoich dóbr wypędził, przez co uwolnił lud od niepotrzebnego opiekuna. Brawo! Takich więcej!

„Kusiciели ludu“, sztukę teatralną, której treść podajemy na po-

cząłku niniejszego numeru, grano w Tarnobrzegu z wielkiem powodzeniem. Sztuka ogólnie się podobała i wywarła dobre wrażenie.

Morderstwo. W niedzielę dnia 26 września b. r. w Siarach tuż przy Gorlicach, Jędrzej Korzeń w przystępie szału porąbał siekierą swą słabą matkę na kilka kawałków, poczem uciekł do pobliskiego lasu. Żandarmerya powiadomiona przez wójta udała się za mordercą i wyśledziwszy go, odstawiła skutego do aresztu w Gorlicach. Dochodzenie sądowe wdrożone.

Ostrożnie z krostami. W Zielonogórze zdrapała sobie żona lekarza C... z twarzy krostę: od kolorowej woalki twarz ogromnie jej napuchła i w kilku dniach pani C... umarła.

Loteryę liczbową na Węgrzech już zniesiono. Dałby Bóg, aby i w Austryi jak najrychlej to nastąpiło!

Dziwny sen. We wsi Bardzie pod Wrześnią w Poznańskiem śpi 14-letnia córka wyrobnika już od kilku tygodni, i nie przyjmuje żadnego pokarmu ni napoju. Chociaż atoli śpi, słyszy co koło niej mówią, a od czasu do czasu budzi się z tego odrętwienia i rozmawia z otaczającymi, poczem wpada w dawny stan.

Przeciw żydom. W Radzie miejskiej w Wiedniu postawił zastępca burmistrza p. Neymayer wniosek, aby Rada miejska sprzeciwiła się obsadzaniu posad sędziowskich przez żydów w Austryi Dolnej. Radcy żydowscy i liberalni narobili takiego hałasu, że burmistrz dr. Lueger wykluczył trzech z nich na 3 posiedzenia z Rady miejskiej. Dzielny burmistrz i dzielna Rada miejska.

Wściekły kot. W gminie Szenf-Benedek na Węgrzech, w powiecie peszteńskim, pogryzł wściekły kot 9 osób, które odesłano do zakładu leczniczego w Budapeszcie.

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.